

New York Times and USA Today Bestselling Author



Fearless
Rachel Van Dyken

RACHEL VAN DYKEN

FEARLESS

Tłumaczenie : Ann_Taylor

Wszystkie tłumaczenia w całości należą do autorów książek jako ich prawa autorskie, tłumaczenie jest tylko i wyłącznie materiałem marketingowym służącym do promocji twórczości danego autora. Ponadto wszystkie tłumaczenia nie służą uzyskiwaniu korzyści materialnych, a co za tym idzie każda osoba, wykorzystująca treść tłumaczenia w celu innym niż marketingowym, łamie prawo.

Rozdział pierwszy

Ludzkie serce bije około sto tysięcy razy w ciągu dnia. Pompuje ponad dwa tysiące litrów krwi przez ponad sześćdziesiąt mil naczyń krwionośnych przez całe dwadzieścia cztery godziny. Wielkość fizyczna jest dość zdumiewająca, biorąc pod uwagę te fakty. Ale zdolność emocjonalna? Słowa nie mogą tego opisać. Lekarze nie potrafią wyjaśnić dlaczego niektóre części serca reagują na złość, smutek, radość i miłość. Dlaczego, kiedy się śmiejesz, twoje serce śmieje się z tobą. Dlaczego kiedy płaczesz, twoje serce pęka dla ciebie. Ale najbardziej zdumiewający fakt ze wszystkich? Jak łatwo oddajemy nasze serca, nawet z wiedzą, że w rękach kogoś innego, są najbardziej narażone. - Wes Michels

Wes

Siedziałem na jednym z leżaków w moim domu. Popołudniowa mgła dookoła Sound wyglądała bardziej magicznie niż strasznie. Za każdym razem gdy wydychałem, mogłem zobaczyć mój oddech - dowód, że byłem żywy.

Co za niesamowite doświadczenie - wiedza, że było się żywym.

Moje mięśnie bolały i moja głowa mało nie eksplodowała. Wciąż zastanawiałem się czy podobało mi się życie w tym momencie, czy wolałbym zakopać głowę w piasek i trochę popłakać.

Starałem się zbalansować ślubne plany z Kiersten, dramat z Gabe'em i wiosenne treningi z Seahawks.

Życie szybko wymknęło mi się spod kontroli... nie w złym sensie, ale jeśli było coś czego nauczyłem się przez moje dwadzieścia dwa lata życia, to tego, że nawet dobre rzeczy mogły się źle skończyć jeśli nie wybierzesz najpierw tej najważniejszej.

A Kiersten?

Była najważniejsza.

Wzdrygnąłem się, gdy moje mięśnie debatowały czy będą pracowały czy może przestaną funkcjonować i powalą mnie na tyłek.

- Wes? - Śliczny głos Kiersten uniósł się w powietrzu. Dźwięk jej głosu zawsze był jak balsam na moją duszę, przypominał mi pierwszy raz, gdy moje imię miało zaszczyt wyjść przez te piękne usta. Mogłem być w najgorszym nastroju - i tylko usłyszenie jej głosu, moje imię i jej głos było wystarczające, aby naprawić wszystko.

Poruszając się powoli, ponieważ czułem się jak stary dziadek z balkonikiem, odwróciłem się i uśmiechnąłem do niej jasno.

- Co się dzieje? - Podbiegła do mnie i złapała za dłonie. Jej zielone oczy były wypełnione łzami.

- Dlaczego zakładasz, że coś jest źle kochanie?

Jej dolna warga zadrżała. - Twój uśmiech jest fałszywy.

- Aww... - Przyciągnąłem ją w moje ramiona, wiedząc, że to zaboli mnie jak cholera, gdy ściśnie mój tułów. - Tylko trochę mnie boli, to wszystko.

Jej brwi złączyły się razem. - Twoja klata?

- Nie. - Zaśmiałem się, głaszcząc jej rude włosy palcami. - Moje całe ciało. Ćwiczenia są ciężkie.

- Och. - Westchnęła z ulgą, niemal topiąc się ze mną. - Więc wszystko w porządku? Nic się nie dzieje z twoim sercem? Wszystko w porządku?

- Najdroższa... - Powoli ją puściłem i spojrzałem w jej głębokie, zielone oczy, otoczone ciemnymi rzęsami i nieskazitelną skórą. Nadal zapierała mi dech. - Czy znowu mamy mieć rozmowę, gdzie mówię ci abyś

nie wariowała za każdym razem kiedy robię coś innego niż uśmiechanie się?

Jej ramiona opadły. - Być może. Po prostu to wszystko z Gabe'em i Saylor - to przypomina mi zeszły rok i... Nie wiem. To zbyt podobne, wiesz?

- Tak. - Oparłem się na leżaku, ciągnąc ją w dół aż siedziała na moich kolanach. - Wiem. - Moje ręce odruchowo sięgnęły do jej czerwonych włosów, moje palce skręcały jej jedwabiste loki. Każdy włos miał swój własny rozum jak owijał się i wysuwał między moimi dwoma palcami, tylko po to abym złapał je znowu i powtórzył czynność. Każdy dotyk jej włosów wysyłał obsesyjną potrzebę aby ją mieć.

Z jękiem położyła się na mojej klacie. - Trochę tu zimno. Co tutaj robisz?

Przełknąłem panikę i powiedziałem sobie, że bycie zdenerwowanym było śmieszne. Kiersten widziała mnie w najlepszym i najgorszym świetle. Mogła przyjąć wszystko.

- Pamiętasz poprzedni rok? Kiedy powiedziałem ci, że chcę ożenić się z tobą w rok po tym jak obudzę się po operacji?

Napięła się w moich ramionach. - Tak.

- Więc... nie chcę już tego.

Kiersten natychmiast zaczęła wyginać dłonie. - Wes...

- Nie mogę czekać. - Zatrzymałem ją przed zupełnym odsunięciem się ode mnie. - Jeśli będę musiał czekać kolejny tydzień to naprawdę stracę rozum. - Pocałowałem ją w odsłoniętą szyję i westchnąłem w nią, moje ciało wreszcie się zrelaksowało, teraz kiedy była w moich ramionach. - Chcę wziąć ślub teraz.

- Ale...

- Skłamałem. Chciałem wziąć ślub w dniu kiedy powiedziałaś tak.

- Ale...

- Spędziłem całe moje życie będąc cierpliwym Kiersten. Całe życie spędziłem czekając. Czekając na życie, czekając na śmierć, czekając aby usłyszeć dobre wieści, czekając aby usłyszeć złe wieści. I choć raz,

naprawdę, naprawdę, chcę być samolubny i olać cały proces czekania. Chcę ciebie. Chcę ciebie teraz. Chcę cię w każdy sposób w jaki mężczyzna może chcieć kobietę. Chcę cię w każdej sekundzie każdego dnia. Chcę dać ci moje nazwisko. Chcę z tobą mieszkać. Chcę się tobą opiekować. Chcę mieć z tobą dzieci. Chcę masować twoje stopy po męczącym dniu. Chcę cię tulić gdy jesteś smutna. Chcę trzymać twoją dłoń, gdy jesteś chora. Chcę cię tulić w moich ramionach i nigdy nie puścić - nawet budzenie się rano splątany z twoim ciałem nie będzie wystarczające. Oddychanie twoim powietrzem niszczy mnie, ponieważ wszędzie mogę cię posmakować - nawet kiedy twoje usta nie są w pobliżu moich - cholera, mogę je smakować, smakować ciebie. Chcę abyś była tak mocno wryta w mojej duszy, że nie będę wiedział, gdzie kończysz się ty a zaczynam ja. Więc Kiersten, mam zamiar zagrać tym, że "umieram i to moje życzenie umierającego" - ponieważ nie jestem każdego dnia z tobą. Każdy dzień, który mijają, kiedy nie mogę dzielić każdej chwili z tobą... jest jak ponowne czekanie na śmierć. Więc, wyjdiesz za mnie? Nie za osiem miesięcy - wyjdiesz za mnie... teraz?

- Jak... - Głos Kiersten był ochrypyły od szoku. - Jak oczekujesz, że na to odpowiem?

Moja klata bolała głęboko wewnątrz jakbym za długo wstrzymywał oddech i moje płuca miały eksplodować. Czy ona odrzuciła moje oświadczenia?

- Wysłałabym za ciebie chwilę po tym jak zapytałeś Wes. Gdyby lekarze powiedzieli, że mogą utrzymać cię przy życiu przez pięć minut, spędziłabym te pięć minut w twoich ramionach - kochając cię. Czas jest skarbem - i chcę dać ci całą mnie. Więc wyjdź za ciebie dzisiaj? Nawet gdybym nie miała niczego innego niż dżinsy i koszulka. Nawet jeśli miałabym gorączkę lub została potrącona przez samochód... zrobiłabym to. Kocham cię. Moje serce jest twoje od chwili, gdy potrzebowałeś aby biło dla ciebie. Więc Wes... - Ujęła moją twarz i spojrzała głęboko w oczy.

Jednym spojrzeniem pokazała wszystko czym kiedykolwiek byłem lub chciałem być. Przestałem oddychać.

Wtedy jej usta poszły w górę w jednym z jej łagodnych uśmiechów.
- Moją odpowiedzią jest tak.

- Naprawdę? - Wydusiłem i westchnąłem z następnym oddechem. - Masz to na myśli? Teraz?

Zmrużyła oczy. - Jasne. Teraz.

- Och dobrze. - Uśmiechnąłem się, pocałowałem jej usta raz... drugi... rozważałem trzeci, ale zamiast tego powiedziałem. - Tak się cieszę bo to by mogło być bardzo poniżające.

Kiersten przygryzła wargę i odsunęła się ode mnie. Jej wzrok poszukiwał czegoś za mną, potem za nią.

Też spojrzałem. Nic, prócz mgły po obu stronach.

Te piękne, oskarżające oczy wróciły do mnie i uniosła jedną brew. - Co zrobiłeś?

- Przeczytałem tak dużo romansów, że ktoś naprawdę powinien odciąć moje jaja i odebrać męstwo.

- Hę? - Kiersten zmarszczyła nos.

- Myślisz, że nie zauważyłem - powiedziałem, uśmiechając się. - Ale widzę co ty i twój Kindle robicie w nocy. - Śmiejąc się, złapałem jej podbródek. - Dlaczego po prostu nie powiedziałaś mi, że chcesz abym zaatakował twój zamek? Zdecydowanie kupiłbym konia.

Twarz Kiersten poczerwieniała.

- I, naprawdę, było tak wiele podkreśleń w jednym ze współczesnych romansów, że koleś był graczem hokeja, że prawie zacząłem próbować swoich sił w NHL.

Jej rumieniec się pogłębił.

- Ale co naprawdę mnie wzięło - wyszeptałem - to, że każdy z twoich cytatów... był o prawdziwej miłości. O niespodziankach i wiele z nich o byciu nieustraszoną.

Jej oczy uśmiechnęły się. - Ty mnie tego nauczyłeś. Być nieustraszoną.

- Tak, cóż. - Powoli podniosłem ją z moich kolan i wstałem, zabierając ją z sobą. - Wziąłem przykład ze wszystkich tych rad i wszystkich pięciuset romansów i zrobiłem coś naprawdę strasznego.

- Poślubienie mnie jest straszne?

- Cholera nie - Warknąłem, przyciągając ją do mojej klaty, całując jej czoło, cholera, samo dotykanie jej wstrząsało moją samokontrolą. - Ale zaplanowanie improwizowanego ślubu przed wszystkimi twoimi przyjaciółmi i rodziną bez pozwolenia ci? Tak, to mogło mnie wystraszyć.

- Co? - Jej oczy były tak szeroko otwarte, że bałem się, że zemdleje.
- Przepraszam, improwizowany ślub?

- Niespodzianka. - Zaniósłem ją do domu.

- Ale nie widzę nikogo i...

- Och, dzięki Bogu. - Słowa wyleciały, gdy Lisa odetchnęła z ulgą i uśmiechnęła się. - Powiedziała tak! - Ulga była krótkotrwała, po dwóch sekundach Lisa zaczęła biec w naszym kierunku ze szczotką do włosów w jednej dłoni i jakimś narzędziem tortur w drugiej.

- Mamy tylko dwie godziny.

- Dwie godziny? - Kiersten powtórzyła.

Postawiłem ją na nogach i pocałowałem w czoło. - Do zobaczenia dziewczyny na ceremonii.

- Ceremonii?

Z Lisą pokiwaliśmy a następnie przybiliśmy sobie piątkę nad głową Kiersten.

- Ale... mój wujek i ciocia...

- Myślisz, że tata dałby mi zapomnieć o wujku JoBob? Rany, są gorsi od staruszek. Jestem w szoku, że wujek utrzymał sekret tak długo. Teraz, szykuj się. Zobaczymy się niedługo.

Niechętnie zostawiłem Kiersten w rękach Lisy i wyszedłem na zewnątrz. Gabe czekał za rogiem w moim SUVie. Kiedy zobaczył jak macham, podjechał i otworzył drzwi. - I?

- Powiedziała tak!

- Dzięki Bogu - mruknął.

Zatrzymałem się w połowie wejścia do środka i zmarszczyłem brwi na niego. - Wątpiliście we mnie?

- Dziewczyny są dziwne. - Gabe uniósł ręce w górę. - Myślałem, że już o tym wiesz.

- Prawda. - Parsknąłem. - Och i czekam.

- Drań. - Gabe mruknął pod nosem i powiedział. - Weston pieprzony Michels jest twardzielem.

Chrząknąłem. - I?

- Naprawdę musimy to zrobić? - Jęknął.

Skrzyżowałem ramiona.

- I kiedy przyjdzie czas nazwę mojego pierworodnego po nim. - Pokręcił głową, gdy walczył z uśmiechem.

Śmialiśmy się całą drogę do miejsca ceremonii. Gabe powiedział, że Kiersten może oszaleć - w złym tego słowa znaczeniu. Mówił, że dziewczyny potrzebują planu. Zabranie im kontroli - szczególnie nad takimi babskimi sprawami jak ślub - było jak proszenie się o kastrację zardzewiałym nożem.

Ale nie znał Kiersten tak jak ja.

I to było w porządku.

Rozdział drugi

Miłość tak głęboka. Miłość tak szeroka. Miłość tak przesadna - że nawet śmierć nie powstrzyma mnie od wieczności przy twoim boku. Czy możesz sobie wyobrazić taką miłość Kiersten? Możesz ją pojąć? Cóż, możesz? - Wes Michels

Kiersten

Lisa pociągnęła moje włosy szczotką i później zaczęła wplatać w nie koronę.

- Jak mogłaś zachować to w tajemnicy? - Zadyszałam kiedy trochę za mocno pociągnęła i zmierzyłam wzrokiem, gdy uśmiechnęła się jakby zrobiła to specjalnie.

- Jeżeli mogłam utrzymać swoją tożsamość w sekrecie, tak samo jak Gabe'a tajemnicze życie - to zdecydowanie mogłam utrzymać niespodziewany ślub w tajemnicy. - Uśmiechnęła się do mnie w lustrze. - Skarbnica. Jestem skarbnicą.

- Jaaaasne. - Zaśmiałam się, kiedy wsunęła kilka wsuwek w podstawę mojego warkocza i chwyciła lakier.

- Wstrzymaj oddech. Nie chcę abyś od tego zemdląła.

Przykryłam twarz dłońmi i wzięłam głęboki oddech, gdy zimny lakier uderzył w podstawę mojej szyi i czubek głowy.

- Teraz. - Lisa odstawiła puszkę. - Makijaż i strój.

Zachichotałam - nie mogłam nic na to poradzić. To naprawdę się działo? Za kilka godzin będę żoną? Jak do cholery Wes to wszystko zaplanował? Byłam rozdarta między byciem tak zdenerwowaną, że aż

miałam mdłości, a byciem tak podekscytowaną, że nie mogłam usiedzieć w miejscu.

Nie mówiłam Wes'owi - głównie dlatego, że nie chciałam dodawać mu stresów, ale z tym wszystkim co działo się z Gabe'em, wszystko się oddaliło. Wiedziałam, że chciał być ze swoim przyjacielem, ale między ćwiczeniami i upewnianiem się, że Gabe nie wyskoczył z okna - czułam szparę. Choć jeśli miałam być całkowicie szczerą to odczuwałam to bardziej jak ogromną przepaść.

- Hej... - Lisa wyciągnęła suknię. - Jesteś gotowa na bajkę?

Zajęczałam gdy otworzyła pokrowiec. Biały kolor wszystko urzeczywistnił. Materiał mienił się i odróżniał od pokrowca. Światło lampki z pokoju nadawało jej ciepły blask. Bałam się, że jeśli dotknę sukni to zniknie. - To dla mnie?

- Od twojego przyszłego męża - przyleciała z Francji.

- CO? - Krzyknęłam.

- Wes Michels ma dobry gust. - Uśmiech Lisy wzrósł do epickich rozmiarów. Klasnęła w ręce z podniecenia. - I mógł mieć super niesamowitą najlepszą przyjaciółkę panny młodej, która pomogła mu trochę z wymiarami. - Lisa zachichotała i rzuciła suknię w moje ramiona. - Teraz szybko ubieraj kieckę, nie mamy dużo czasu.

Rozdział trzeci

Miłość, która sprawia, że chcesz śmiać się w głos - trochę krzyknąć - biegać w kółko - i to powtórzyć? Tak, dokładnie to czułam do Wes'a. Całkowicie. Poza. Kontrolą. Zawroty. Głowy. - Kiersten

Lisa

Mój uśmiech był tak wymuszony, że aż bolał. Nie zrozumcie mnie źle. Byłam bardzo podekscytowana z powodu Kiersten - jaka byłabym przyjaciółką gdybym nie była podekscytowana?

Czułam, że byłam na końcu. Rudowłosa pasierbica. Jednak chciałam na to patrzeć. Wes i Kiersten... Gabe i Saylor...

A ja miałam... ciemną przeszłość wypełnioną wspomnieniami faceta, którego zdradziłam. Faceta, którego mogłam pokochać - ale zamiast tego zniszczyłam.

Taa, tak wiele szczęśliwych wspomnień.

- Jak wyglądam? - Kiersten wyszła z łazienki i okręciła się. Suknia miała wycięty gorset w kształcie serca, natomiast spódnica była z siedmiu warstw koronki i skomplikowanego wzoru koralików. Zdecydowanie hiszpański styl. To było coś, co wiedziałam, że Kiersten pokocha.

Kiedy chciałam pokazać ją Wes'owi, zakrył oczy, wyciągnął kartę kredytową i wymamrotał coś o tym, że nie chce oglądać sukni przed ślubem i że mam zrobić wszystko co trzeba aby uszczęśliwić miłość jego życia.

Wyrwałam mu kartę kredytową z prędkością błyskawicy - żadna dziewczyna nie powinna odmawiać karcie kredytowej Wes'a, ci źli chłopcy nie mają limitu.

- Wyglądasz pięknie. - Walczyłam ze łzami, które zatkały mi gardło, gdy uśmiech Kiersten wypełnił pokój. Musiałam odwrócić wzrok. Musiałam odwrócić wzrok, bo to łamało mi serce, że nigdy nie będę miała tego samego typu radości. Tego samego uśmiechu. Nie zasługuję na to i część mnie zastanawiała się czy kiedykolwiek tego chciałam. Jeśli czegoś chcesz walczysz o to, prawda? A ja nigdy nie walczyłam. Tylko poddawałam się w kółko i w kółko. Poddawałam się bezimiennym twarzom, dotykom, licznym zalotom... a potem był Taylor.

Nie poddałam się mu. Nie za pierwszym razem. Lub nawet drugim, ale za trzecim? Czwartym? Piątym? Szóstym? Siódmym? Zgubiłam rachubę. I zamienił się w potwora. Więc próbowałam odejść. Ale zostawić kogoś, kto był socjopatą? Oni zawsze cię znajdą.

Przez wiele lat nigdy nie żałowałam tego co się stało, co zrobiłam. Musiałam to zrobić aby przeżyć... ale patrząc na Wes'a i Kiersten - sprawiają, że żałuję rzeczy, rzeczy których nie powinnam żałować, ponieważ i tak nie mogłam ich cofnąć. Nie mogłam dostać mojej godności z powrotem, mojej dumy, mojego serca. To wszystko zmarło zaraz po jego czarnej duszy.

Rozdział czwarty

Platon wierzył, że rozumowanie pochodzi z mózgu, ale pasja? Pasja pochodziła z tego, co nazywał ognistym sercem. Oddzielone od całej logiki - zasilane przez krew, napędzane przez namiętność. W tym jednym całkowicie zgadzam się z Platonem, bo jak inaczej mógłbym wytłumaczyć to jak się przez nią czuję? To poza logiką. Poza życiem. Poza śmiercią. To nadzmysłowe. - Wes Michels

Wes

Nie przeszkadzało mi bycie zdenerwowanym - nie, dopóki Gabe nie wspomniał o wiadomości od Kiersten w której użyła wielu wykrzykników i wystarczająco dużo emotikonów aby zilustrować jej własną powieść. Gdy dotarliśmy na miejsce i zobaczyłem dekoracje - zacząłem wariować. Pewnie nie na takim poziomie jak Kiersten wariowała, ale moje ręce trzęsły się i byłem pewny, że gdyby Gabe zaoferował mi szot tequili, połknąłbym go jak wodę. Nie byłem zdenerwowany małżeństwem - byłem zdenerwowany wszystkim przed nim.

Zassałem nerwowo oddech, gdy Gabe klepnął mnie po plecach. Kiersten mogła to odebrać w złą stronę, lub mogła pomyśleć, że to najlepsza rzecz jaką mogłem zrobić.

Taa, fakt, że Gabe był zdenerwowany powinno być dla mnie wskazówką. W końcu koleś odwiedził piekło i z niego wrócił. Powiedzenie, że jego życie przez ostatnie miesiące było kolejką górską, byłoby wielkim nieporozumieniem. To pewnie nie pomogło, że przez ten czas podarowałem mu co? Dwa razy czarne lima? Hej, to właśnie przyjaciele robią. Biją cię po twarzy, gdy zachowujesz się jak dupek.

- To jest straszne. - Gabe zmarszczył nos i rozejrzał się po białym pokoju. - Znasz te filmy gdzie ludzie idą do nieba i wszystko jest białe?

- Ta? - Dotknąłem kwiaty siedząc przy stole. - Co z nimi?

- Jesteśmy w tym cholernym filmie koleś, trochę się obawiam, że drzwi zamkną się za mną a potem kłapa w podłodze otworzy się, ujawniając ognie piekielne i przez głośnik donośnym głosem usłyszę 'DOKONAJ WYBORU'.

- Wzywam doktor Smith - zagrział głos przez głośnik w suficie.

Gabe złapał moje ramię i wypuścił serię przekleństw.

Wybuchnąłem śmiechem, kiedy ściągnąłem jego dłoń. - Nadal się martwisz, że nie będą cię chcieli na górze?

- Ostrożność. - Gabe wskazał na mnie i przewrócił oczami. - Po prostu ostrożność.

- Wszystko gotowe? - Tata szybko przyszedł z JoBobem i Sandy za sobą. Mimo, że wszystko było gotowe, mieliśmy piekielny czas aby wszystkie wielkie ryby ze szpitala zgodziły się na to. Ale szczerze? Każdy inny sposób nie miałby sensu.

Miałem nadzieję, że Kiersten to sobie uświadomi.

Saylor wpadła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. - Dobra, Lisa i Kiersten są w samochodzie i jadą w naszą stronę, więc wszyscy? - Pomachała rękami w powietrzu.

- Ona tańczy? - Spytałem Gabe'a.

Przechylił głowę i spojrzał na nią, po czym potrząsnął głową. - Nie jestem pewny.

Saylor westchnęła z irytacją. - Po prostu zajmijcie swoje miejsca jak to ćwiczyliśmy wczoraj wieczorem.

- To było zabawne. - Gabe parsknął. - Wczorajszy wieczór.

- Możesz? - Pacnąłem go w ramię. - Dzień ślubu? Hełoł?

- Sorki. - Oblizał usta i mrugnął do Saylor, która z kolei zrobiła się tak czerwona, że byłem pewny, że przestanie oddychać i zemdleje na stół. Ale hej, przynajmniej byliśmy blisko szpitala.

Poprawiłem znowu mój krawat i powiedziałem sobie, abym się uspokoił.

Ale zamiast uspokoić się, moje serce waliło mi w piersi. Zabawne, jak blisko byłem aby tego już nigdy nie czuć. Jednak oto było tutaj, waląc w idealnym rytmie. Powiadamiając resztę mojego ciała, że byłem zdenerwowany, że byłem podekscytowany. Zabawne, że wszyscy mamy serca, ale czy kiedykolwiek ich naprawdę słuchamy?

To była prawda, śmierć przemieniła mnie w jakiegoś filozofa, przysięgam, że przez to Gabe przez większość czasu chciał mnie udusić.

Ale pytanie pozostaje. Jak często słuchamy naszych serc i doceniamy fakt, że solidnie biją, silnie, na całe nasze życie? Z Bożą pomocą twoje serce nie zatrzyma się aż do śmierci. Biję mocniej gdy jesteś chory, bije wolniej gdy śpisz, bije mocniej gdy jesteś podekscytowany i czasami fizycznie boli, gdy cierpisz.

Twoje serce nie jest tylko mięśniem.

Choć jestem pewny, że ludzie się ze mną nie zgodzą.

Twoje serce jest wszystkim. Z jakiego innego powodu Bóg by najpierw o nie prosił? Czemu nie prosi o umysł? Duszę? Zamiast tego, Bóg prosi o serca. Inne znaczące osoby proszą nas o serce. Rodzina... prosi o nasze serca. Przyjaciele proszą o nasze serca.

To nie jest tylko mięsień.

Naprawdę wierzyłem, że serca przechowywały istotę całego człowieka. Ciało ludzkie nie zaczyna się w mózgu czy nogach... nie... kiedy zostajemy poczęci... czego pierwszego lekarze szukają?

Bicia serca.

Kiedy bierzesz ślub... nie prosisz żony o rękę. Pierwsza rzecz, której szukasz? Jej serce.

Kiedy jesteś chory. Lekarze nie pytają o twoje serce - słuchają go.

Jak dla mnie, źle myśleliśmy przez te wszystkie lata.

Jeśli masz serce - gwarantuję - że gdzieś jest ktoś, kto je chce. Kto go szuka. Kto o nim marzy.

- Wes? - Gabe walnął mnie w ramię. - W porządku?

- Taa, po prostu myślałem o... rzeczach - skłamałem.

- Cóż - powiedział wzdychając. - Jestem pewny, że wszystkie myśli wyparują, gdy ta dziewczyna przejdzie przez te drzwi.

- Och tak? - Uśmiechnąłem się. - Dlaczego?

Gabe posłał mi porozumiewawczy uśmiech.

Kiersten weszła przez drzwi, z jej oczu łzy już płynęły po policzkach.

A potem spojrzałem na bukiet, który trzymała.

Czerwone róże. W kształcie serca.

Trzymała moje serce.

Rozdział piąty

Dał mi swoje serce już dawno temu - i teraz oddawałam je z powrotem, nie dlatego, że go nie chciałam. Ale dlatego, że chciałam się nim podzielić. Z nim. Na zawsze. - Kiersten

Kiersten

Kiedy Lisa przywiozła mnie do szpitala, pierwsza moją myślą było, że coś się stało Wes'owi. Zabawne jak myślisz, że możesz być ponad czymś. I wtedy coś małego się dzieje i natychmiast wracasz do tamtego miejsca. Zastanawiałam się czy to był zespół stresu pourazowego.

Każdego dnia żyjesz swoim życiem, zachowujesz pozory i BUM! Coś nagle zdarza się i rzuca cię w nieznaną i jedyną rzecz jaką chcesz zrobić to usiąść w kącie i kołysać się w przód i tył.

Kiedy zaparkowała i nie zaczęła płakać lub mówić, że byliśmy tutaj bo mężczyzna którego kocham umiera - znowu. Straciłam to.

Zbyt znajome.

Chciałam odejść.

Właściwie, chciałam walnąć Wes'a i odejść. Jak mógł mnie tak straszyc!

- Hej! - Lisa złapała mnie za dłoń. - Musisz to zrobić.

- Nie chcę. - Wiedziałam, że brzmiałam jak rozpieszczone dziecko i Wes pewnie zadał sobie wiele trudu aby użyć małej, szpitalnej kapliczki. Ale nie mogłam... nie chciałam. Moje gardło było tak zaciśnięte, że z trudem przełykałam.

Przez bardzo długi czas nie miałam ataku paniki.

Ale bycie znowu w tym szpitalu, nawet w garażu, bardzo uszkadzało mój system nerwowy.

Nie chciałam zostać i walczyć. Chciałam uciec. Chciałam uciec w przeciwnym kierunku niż wspomnienie Wes'a leżącego w szpitalnym łóżku. Od wyrazu jego twarzy gdy mówił żegnaj. Mój oddech ugrzązł w piersi, gdy żołądek zacisnął się ze strachu.

Od łez, gdy nie był pewny czy to będzie na kilka godzin - czy na zawsze.

Pociągnęłam nosem.

Lisa podała mi chusteczkę i zaczęła powoli pocierać moje plecy. - Mów do mnie, Kiersten.

- Czuję jakby to było wczoraj. - Wyszepiałam. - Jestem przerażona, że kiedy wejdę przez te drzwi, będzie znowu w tym szpitalnym łóżku, lub co gorsze, coś mu się stanie. Ja po prostu... Wiem, że to nie jest logiczne, ale nie czuję się teraz zbyt logicznie.

- To dzień twojego ślubu. - Lisa wzruszyła ramionami. - Kto powiedział, że masz być logiczna?

Uśmiechnęłam się przez łzy.

- Jeśli przez to poczujesz się lepiej. - Dalej pocierała moje plecy, zupełnie jakby to robiła moja mama. Kochałam tę dziewczynę, naprawdę bym umarła dla Lisy i myślę, że o tym wiedziała. - Też nie chciałabym wracać.

- Do szpitala?

- Nie. - Przestała na chwilę pocierać. - Domu. W ogóle nie mam do czynienia z moimi demonami. Ale to nie sprawia, że jest łatwiej.

- Jesteś pewna? - Moje wargi drżały kiedy kilka łez na nie poleciało.

- Oczywiście. - Lisa podała mi kolejną chusteczkę. - Tylko dlatego, że czegoś unikasz, nie sprawisz, że to zniknie. Myślę, że lubię wyobrażać sobie w ten sposób świat. Ale jestem pewna, że jak wrócę do domu... wszystko będzie tak jak zostawiłam i zostanę zbombardowana tymi

samymi wspomnieniami, żalami, olbrzymy nigdy naprawdę nie umierają Kiersten, nie, póki nie podniesiesz cholernego kamienia.

- Niezła metafora. Zbyt wiele czasu przebywasz z Wes'em jak widzę.

Lisa parsknęła. - Przysięgam, że jego filozofia spotyka każdego na swojej drodze.

Okręcałam chusteczkę w rękach. - Twoje olbrzymy... jakie są?

Zmartwienie zachmurzyło jej oczy i Lisa westchnęła. - Są brzydkie.

- Jak te z filmów?

- Tak, Kiersten, jak te z wielkimi brodawkami i wielkimi stopami i... - Lisa wzruszyła ramionami. - Był bardzo dobry powód dla którego przyjechałam do Seattle. - Jej uśmiech był wymuszony. - Spójrz na to w ten sposób. Przynajmniej masz kogoś, kto walczy u twojego boku. I czeka wewnątrz.

- Co z tobą? Gdzie twój partner?

Lisa milczała przez chwilę, po czym sięgnęła do klamki i otworzyła drzwi. - Już nie istnieje.

Nie dała mi więcej informacji, ale chwilowe odwrócenie uwagi przez jej historię, wystarczyło abym wysiadła z samochodu i poszła w stronę windy.

Zapach leków palił mój nos.

Pojechaliśmy windą na parter, ale kiedy drzwi powinny się otworzyć, dalej jechałyśmy.

- Em? - Wskazałam na guziki. - Ominęłyśmy nasze piętro?

- Nope. - Lisa spojrzała przed siebie, uśmiech wykrzywił jej usta.

Kiedy drzwi otworzyły się - było to piętro na którym Wes miał operację. Rozpoznałabym je wszędzie. Stanowisko pielęgniarek było udekorowane tak wieloma kwiatami, że prawie niemożliwe było zobaczyć ich twarze, gdy machały znad lady.

Transparent wisiał w poprzek korytarza. - Wes i Kiersten. Po każdej stronie były serca z naszymi imionami.

Skądś zaczęła grać muzyka. Moje nogi oficjalnie przestały działać - tak bardzo, że Lisa musiała mnie popchnąć. Otępiąłem się w kierunku stanowiska pielęgniarek, każda z nich stała na mojej drodze, trzymając róże.

Piosenka leciała przez głośnik, lub przynajmniej tak to brzmiało, muzyka była wolna, niesamowita, łagodna, kiedy delikatnie grała z każdym moim krokiem gdy zbliżałem się do pielęgniarek.

Każda pielęgniarka wyciągnęła pojedynczą różę i przyjmowałem je po kolei, nadal będąc w stanie otępienia. Lisa zabrała ode mnie róże i ułożyła je w typowy bukiet. Nie mogłem zrozumieć kształtu.

- Jesteśmy z was tak dumne. - Jedna z pielęgniarek, która była na sali operacyjnej przyciągnęła mnie do uścisku i pocałowała w policzek.

Dobra, więc Wes naprawdę próbował zrobić to tak, abym nie miała makijażu jak już go zobaczę.

Kiedy wzięłem ostatnią różę - myślę, że około dziesięciu pielęgniarek dało mi po jednej - znalazłem się na końcu drogi.

Lekarz, który wykonywał operację stał i czekał.

On był tym, który spędził wiele godzin upewniając się, że miłość mojego życia przetrwa.

Nie przyszłem z powrotem do szpitala.

Dziękowałem mu.

Ale tak naprawdę mu nie podziękowałem.

Bez myślenia, rzuciłem się na jego klatę i splotłem ręce na jego szyi. Nie ruszał się przez chwilę po czym odwzajemnił mój uścisk.

- Dziękuję... - Wyszeptałem, ciepłe łzy spływały mi po policzkach. - Dziękuję za uratowanie jego życia.

Lekarz delikatnie oderwał mnie od siebie i podał mi pięć czerwonych róż i wyszeptał. - Chciałbym wziąć zasługi. - Jego oczy błyszczały łzami. - Ale niektóre serca - nie potrzebują pomocy aby bić.

Zszedł mi z drogi i Lisa podała mi bukiet. Wszystkie te róże były ułożone w kształt serca.

Serca Wes'a.

W moich dłoniach. Gdzie było cały czas.

Weszliśmy do sali, gdzie Wes miał operację.

Kiedy drzwi się otworzyły, Wes patrzył prosto na mnie. Z szerokim uśmiechem - wyglądał nieziemsko w swoim czarnym garniturze.

Wyciągnął ręce i szepnął. - Kiedy myśleliśmy, że widzieliśmy koniec...

- ... napisaliśmy 'Początek'. - Dokończyłam.

Rozdział szósty

Zastanawiam się jak wiele razy myślimy, że nasze życie się skończyło - w jak wielu przypadkach krzyczymy ile sił w płucach jak coś nie pójdzie po naszej myśli... jak często myślisz, że powodem dlaczego sprawy nie idą po naszej myśli jest to, że gdzieś tam jest większy plan, którego nie widzimy? Większe przeznaczenie, którego nie możemy sobie wyobrazić dla siebie? Może... bylibyśmy bardziej szczęśliwi, gdybyśmy więcej milczeli. - Wes Michels

Wes

- Baranku? - Przechyliłem jej podbródek do mnie i zostawiłem delikatny pocałunek na jej ustach. Jej wargi drżały.

- Tak? - Kiersten uśmiechnęła się przez zapłakaną twarz. - Wielki, zły Wilku?

- Nie będę zdmuchiwał domów - zażartowałem. - Raczej wolę wybudować jeden z tobą. Jak to zmienia moje szanse?

Kiersten zarzuciła na mnie ramiona i ścisnęła szyję.

Kilka chrząknięć.

- W porządku. - Odszedłem. - Więc powinniśmy wziąć teraz ślub.

Jej twarz była zapłakana - i śliczna. Pokiwała i pozwoliła mi poprowadzić ją w głąb sali operacyjnej gdzie stała nasza rodzina. Wszyscy stali blisko ścian - wszyscy prócz wujka JoBoba, który stał sam z biblią w ręce.

Kiersten spojrzała na mnie zmieszana.

Po prostu wzruszyłem ramionami i dalej szedłem. Zatrzymaliśmy się przed JoBobem.

- Twoi rodzice... - Zaczął wujek JoBob, jego głos był głośny i odbijał się echem w pokoju. - ... byliby z ciebie dumni. - Jego oczy migotały łzami.

Ścisnąłem Kiersten za dłoń. Moje serce zrobiło małe salto na fakt, że naprawdę za kilka minut ożenię się z nią. A ta sukienka? Była wspaniała. Dokładnie taka jak Lisa opisała. Prosta w swojej formie. Od stóp do głów jedwab z koronkową nakładką. Nie mogłem się oderwać od piękna Kiersten - nic by nie mogło - ale to ledwie dodatek. Upięła włosy dookoła głowy, czerwone kosmyki fruwały dookoła jej twarzy a luźne loki ciągnęły się w dół jej pleców.

Była jak lody. Jak ciasto czekoladowe. Jak idealny deser.

- Zebraliśmy się tutaj - powiedział wujek JoBob.

Kiersten opadła szczęką. - Udzielasz nam ślubu?

-... kochanie, nie przeszkadzaj mężczyźnie, który udziela nam ślubu - wyszeptalem z delikatnym śmiechem.

- Niegrzeczna - Gabe powiedział zza mnie. - Wygląda na to, że Wilk nie nauczył Baranka manier.

- Wracaj do skorupy Żółwiu - wymamrotała Lisa.

Wybuchnąłem śmiechem, gdy wujek JoBob spojrzał na nas surowo, potem na tatę, który też próbował ukryć rozbawienie.

- Jak mówiłem... - Wujek JoBob zmroził wzrokiem Kiersten i kontynuował. - Zebraliśmy się tutaj aby świętować życie Wes'a i Kiersten i ich chęć połączenia się w jedno. - Jego dłonie drżały, gdy wystawił je przed siebie. - Miłość często jest niesprawiedliwie mierzona. Ludzie często tak bezmyślnie rzucają tym słowem dookoła, że społeczeństwo rzadko kiedy dostaje prawdziwy wgląd w to, co to znaczy kochać - kochać kogoś tak mocno, że to jest podstawą całego twojego istnienia. Miłość tak wielka, że chcesz zamienić się miejscami z tą drugą osobą - nawet w obliczu śmierci. Cóż, nie jestem w stanie wyobrazić sobie silniejszej miłości niż ta z poświęceniem. Więc wasze małżeństwo, Wes'ie i Kiersten,

jest nie tylko świętowaniem nowego początku, ale też ofiarnej miłości jaką ze sobą dzielicie.

JoBob wytarł twarz chusteczką i odchylił się - Gabe, obrączki.

Gabe obszedł mnie i wręczył JoBob'owi cztery obrączki.

- Wes chciał zrobić to trochę inaczej. - Mrugnął do Kiersten. - Więc synu, pozwolę wziąć ci je podczas twojej przysięgi.

Podał mi trzy obrączki, które miały należeć do Kiersten.

Jej zielone oczy były tak rozpraszające, że patrząc w nie, ciężko było pamiętać co miałem do powiedzenia. Moje całe ciało trzęsło się na emocje tej chwili. Nigdy ponownie jej nie przeżyję. Musiałem zrobić to dobrze - za pierwszym razem.

- Pierwsza obrączka - wymamrotałem, wsuwając zdobioną diamentami platynową obręcz na jej palec - reprezentuje twoją przeszłość. Twoich rodziców, życie w Bickelton, pierwszy rok studiów i wreszcie szpitalny pokój. Jest tutaj dziesięć diamentów reprezentujących każdą rzecz z twojej listy. Te diamenty są przypomnieniem jak daleko zaszłaś. - Chrząknąłem i wsunąłem następną obrączkę na jej palec. Ta była z trzy karatowym kamieniem. - Ta obrączka reprezentuje teraźniejszość. Ten moment. Właśnie teraz. Za każdym razem gdy będziesz patrzyła na ten pierścionek, chcę abyś pamiętała jak wyglądałaś dzisiaj. To jak się przez ciebie czułem. A ponieważ nie możesz siebie widzieć i nie potrafisz czytać mi w myślach... - Łzy poleciały z oczu Kiersten i mocniej ścisnąłem jej dłoń. - Wyglądasz jak anioł. Jak pierwsza osoba, którą umierający człowiek widzi po przekroczeniu bram nieba. Twoja skóra promienieje tak bardzo, że prawie boli patrzeć na ciebie, sposób w jaki twoje loki, opadają na tę samą promienistą skórę, są tak rozpraszające, że nie wiem gdzie patrzeć. Twoje oczy są bardzo przejrzyste, ponieważ płakałaś i twoje usta są trochę opuchnięte, ponieważ za dużo razy je oblizywałaś, coś co robisz, gdy jesteś zdenerwowana. - Położyłem jej dłoń na moim sercu. - I w tej chwili czuję, że mogę zrobić wszystko. Moje serce jest silne dla ciebie, moim pragnieniem nie jest tylko ożenienie się z tobą i niech to będzie nasz moment Kiersten. Chcę ożenić się z tobą i stworzyć milion chwil każdego dnia. Właśnie dlatego... - Wsunąłem kolejną obrączkę. Ta pasowała do pierwszej. - Ten pierścień ma dziesięć kamieni. Myślę, że powinniśmy zachować tę parzystą liczbę jeśli chodzi o listy. Tylko dlatego, że ostatnia lista jest ukończona nie oznacza, że nie możemy stworzyć nowej. W tej liście widzę dzieci, karierę, nasz pierwszy dom,

prawdopodobnie naszą pierwszą wielką kłótnię, po której będziesz kazała mi spać na kanapie. Ta obrączka to nasza przyszłość Kiersten. Skompletujemy razem naszą listę, skompletujemy nasze życie razem. Właśnie na to powinniśmy czekać. Puste strony tylko czekają aby wypełnić się naszą historią. A najlepsza część? Nie wiemy co się wydarzy, ale mogę ci teraz coś obiecać. Twoje dłonie będą moje na zawsze. Kiersten, przysięgam, że nie pozwolę ci odejść. W chorobie, w zdrowiu, w szczęściu i w smutku. Jestem twój.

JoBob podał moją obrączkę Kiersten, wzięła ją, spojrzała w dół i znowu na mnie. - Ja nie... ja nic nie przygotowałam, nie było czasu i...

- Słowa nigdy nie były potrzebne między nami Kiersten. - Powiedziałem delikatnie. - Wiesz o tym. Mogę usłyszeć twoje serce. Tylko to ma znaczenia. - Położyłem dłoń na jej piersi i uśmiechnąłem się jak powoli wzięła moją drugą dłoń. Zerknęła na napis na obrączce.

- Moje imię.

- Tak.

- Z sercem?

- Na wszelki wypadek gdyby miało mnie napędzać, a ciebie by nie było w pobliżu. - Uśmiechnąłem się. - Tylko spojrzę w dół i będę pamiętał, jesteś ze mną. Zawsze. Na zawsze.

- Jestem. - Kiersten wsunęła obrączkę na mój palec i położyła dłoń na mojej.

- Na mocy nadanej mi przez Randy'ego Michels i tego małego samouczka online... - JoBob mrugnął. - Ogłaszam was panem i panią Wes Michels. Synu, możesz pocałować pannę młodą.

Nasze usta zderzyły się, spotkały w połowie drogi. Dokładnie taki był nasz związek, idealne dawanie i branie.

Moje palce wkopały się we włosy Kiersten gdy przyciągnąłem ją bliżej.

Oplotła ramiona na mojej szyi.

Nie mogłem przestać jej całować.

Czas się dla mnie zatrzymał - w tej chwili było jakby słońce przestało świecić, ziemia przestała się kręcić wokół własnej osi.

Kątem oka zobaczyłem stół.

Stół na którym leżałem miesiące temu.

Przypomniałem sobie zimny metal narzędzi, którymi mnie operowali, powolny, stały rytm bicia mojego serca na monitorze.

Angela trzymała mnie za rękę gdy zasypiałem.

Zabawne, ponieważ trzymała moją dłoń podczas operacji. Czułem ją. Czułem jej ciepłą dłoń, odcisk obrączki na mojej skórze.

Mogłem stracić moją wiarę w tym momencie, zamiast tego wybrałem uwierzenie, że czasami nie mogę kontrolować wyniku i po prostu zaufałem dłoni, która mnie trzymała. Czasami to wszystko co mamy. Dłoń.

Ale przez większość czasu.

Jeśli miałbym być zupełnie szczery wobec siebie.

To było to czego potrzebowaliśmy.

Moje oczy przeskoczyły do drzwi. Mogłem przysiąc, że w tym momencie, widziałem pielęgniarkę z blond włosami, uśmiechającą się, i potem, jakbym sobie to tylko wyobraził, postać zniknęła.

Tata stanął przede mną i przyciągnął mnie do uścisku. - Twoja mama byłaby tak dumna.

spojrzałem na drzwi. - Tak. Wiem.

Rozdział siódmy

Nasze kroki definiują nas - bez różnicy czy zabierają nas w stronę tego czego pragniemy najbardziej - czy z dala od tego co kochamy. Nasze całe życie oparte jest na krokach i etapach. Zabawna rzecz, nogi. Ty je kontrolujesz. -
Kiersten Michels

Lisa

Wes i Kiersten przeszli przez zatłoczony korytarz, ściskając lekarzy, pielęgniarki, pacjentów. To było jak oglądanie naprawdę smutnej reklamy Hallmark. Nie, że to było smutne, bardziej szczęśliwie smutne. Mój uśmiech zamarł mi na ustach - właściwie już zaczęły mnie boleć... źle. Zastanawiałam się jak aktorzy to robili. Jak udawali szczęście, kiedy byli rozdarci w środku? Byłabym najgorszą aktorką na ziemi.

Nawet jako modelka nie byłam taka świetna, dlatego właśnie nikt tak naprawdę mnie nie rozpoznał kiedy przeniosłam się do Seattle. Ufarbowałam włosy i rozbudowałam swoją anorektyczną figurę. Dla modelki - to było przekleństwo. Mięśnie! Och nie! Ale dla mnie? To było tak jakbym wreszcie dostała prezent z góry. Nareszcie mogłam spojrzeć w lustro i zobaczyć coś innego niż dziewczynę sprzed wielu lat.

- Hej! - Gabe owinał rękę na moim ramieniu. - Wyglądasz... kiepsko.

- Ach... - Odwróciłam się aby spotkać jego spojrzenie i przyjacielsko klepnęłam go w klatę. - Muzyka dla uszu każdej dziewczyny.

Gabe zmrużył oczy. - Co się dzieje?

Ten chłopak wyglądał w ostatnich dniach młodziej, jakby wreszcie zrobił sobie przerwę i był zdolny normalnie żyć, gdzie nie musiał zawsze martwić się o utrzymanie swojego sekretu. Nie potrzebował tego, więcej

dramatu. Wywinęłam się spod jego ramienia i z przenikliwym spojrzeniem wzruszyłam ramionami. - Jestem w ciąży.

- CO! - Ryknął.

Wybuchnęłam śmiechem. Wow! Potrzebowałam tego. Żyły o których istnieniu nawet nie miałam pojęcia pojawiły się na czole i szyi Gabe'a. Uliitowałam się nad nim i mrugnęłam. - Żartuję.

- Przeszabawne. - Zakaszlał kilka razy i pochylił się jakby musiał złapać oddech. - Nigdy więcej Lisa lub przysięgam, że cię zamknę. Zgoda?

- Em, zgoda? - Pocierałam jego plecy i mrugnęłam do Saylor, która obserwowała naszą wymianę zdań z rozbawieniem, kiedy dyskutowała z mamą przy stanowisku pielęgniarek.

- Więc... - Gabe wyprostował się. - Co cię naprawdę dręczy?

- Nic. - Skłamałam, przyklejając uśmiech na twarzy. Wszystko mnie dręczyło. Każda cholerna rzecz. Ale nie byłam głupia. To było nic w porównaniu do innych dramatów, moja mała niepewność i niemożność aby zapomnieć ponurą przeszłość nie były czymś wielkim.

- Słuchaj... - Gabe zniżył głos i kontynuował. - Wiem, że jest ci ciężko ze ślubem Wes'a i Kierstem i ze mną z Saylor... jeśli potrzebujesz pogadać to zupełnie w porządku i...

- Jasna cholera Gabe! - Uderzyłam go i odsunęłam się. - Najwyraźniej nie zachowuję się jak ja skoro czujesz potrzebę przeprowadzenia terapii na moim tyłku! Rany mam tego dosyć z Kiersten i Wes'em. Zdajesz sobie sprawę jak ciężko jest spędzać czas z tą dwójką, gdy ciągle mnie dręczą?

Gabe zmrużył oczy. - Em tak? Byłem ich celem przez cały rok, pamiętasz?

- To nie tak. - Skrzyżowałam ramiona. - Myślę, że po prostu jestem zmęczona szkołą itd. Może potrzebuję wakacji.

- Więc jedź na wakacje. - Sprawiał, że to zabrzmiało tak łatwo.

- Sama? - Wyszepotałam i przewróciłam oczami. - Brzmi jak mnóstwo zabawy.

- Weź dziewczyny.

- Miesiąc miodowy.

- Zamierzasz podważać każdy pomysł który ci podrzucę? - Gabe zapytał.

- Nie. - Podrapałam się w głowę. - Wiesz co, tak, wakacje. Może to zrobię. Em, dogonię was.

Odeszłam od niego tak szybko jak pozwoliły mi czarne obcasy. Z każdym krokiem mogłam łatwiej oddychać. Może to było to. Dusilo mnie szczęście czy coś.

Drżały mi dłonie, przycisnęłam guzik windy i szybko do niej wsiadłam.

Winda dojechała na drugie piętro i zaczęła się trząść. Światła migotały i mały alarm wyłączył się.

Próbowałam nie panikować, policzyłam do trzech i znowu przycisnęłam guzik parteru.

Nic.

Usłyszałam głos przez interkom. - Przykro mi proszę pani, drobny problem elektryczny. Wyciągniemy panią w krótkim czasie.

Cholera!

Gdy ostatnim razem zacięłam się w windzie, sprawy nie skończyły się dobrze. Szczerze mówiąc, to rzeczy też nie zaczęły się dobrze, ale nadal...

Czy to Bóg kazał mi odpokutować? Karma była suką.

Podeszłam do rogu i zamknęłam oczy. Staralam się nucić piosenkę, potem sprawdziłam telefon. Oczywiście brak zasięgu. Naturalnie. Gdzie do diabła był ten mały frajer z reklam sieci komórkowych mówiący "słyszysz mnie teraz?" NIE człowieku w czarnych okularach i ze zbyt wieloma przyjaciółmi, nie mogę cholera cię usłyszeć i jeśli nie wyjdiesz z tego małego pudełka po butach to zwariuję! Przysięgam, że czułam się tak jakby ściany mojego gardła ścisnęły się jak ściany windy. Walnęłam ścianę tuż przy panelu, jakby uderzenie w coś sprawiło, że zacznie działać.

Walczyłam o następny oddech, uderzyłam w drzwi windy z pięć razy, przez co ręka bolała mnie jak cholera. Gdy winda nadal nie ruszyła, powoli opadłam na kolana i wypuściłam mały szloch.

Nie chodziło o windę.

Nie chodziło nawet o ślub czy Gabe'a.

To byłam ja.

Ja byłam problemem. Zawsze byłam problemem...

Miał gumę o smaku mięty pieprzowej - nadal czuję jej smak. Trochę się zakrztusiłam, później odbiło mi się - cholera będę rzygała.

Ciemność była najgorsza - nie byłam w stanie naprawdę go zobaczyć od kiedy elektryczność padła - ale wiedziałam, że mnie dotykał, czułam jego dłoń na biodrach, jak ślizgała się po mojej skórze.

Drżąc, dalej trzymałam kolana i zaciskałam oczy, gdy jego śmiech penetrował moją duszę.

Nienawidziłam go.

Nienawidziłam go tak bardzo, że miałam ochotę krzyknąć - jak można nienawidzić kogoś kto już nie istniał?

Jednak byłam w tej głupiej windzie, kołysząc się w przód i tył jak lunatyk.

- Proszę pani, jeszcze kilka minut. - Ktoś powiedział przez mikrofon.

Nie wierzyłam sobie aby mówić.

Minuty później, winda zjechała na parter i drzwi otworzyły się. Wstałam z mojego tyłka i poleciałam do głównych drzwi szpitala. Byłam pod wrażeniem mojej zdolności biegania na wysokich szpilkach. Gdyby Gabe mnie widział, krzyczałby, że skręcę sobie kark. Ha! Nie dla mnie śmierć. Ponieważ ostatnią rzeczą jakiej chciałam to dołączyć... do niego na zawsze.

Drżąc uruchomiłam samochód i ruszyłam na kampus. Był wrzesień, zajęcia zaczynają się w ten weekend i nadal nie miałam ustalonego planu.

Zaparkowałam przy centrum studenckim i ruszyłam w kierunku drzwi, moje obcasy stukwały na chodniku. Mogłam to zrobić. Byłam co do tego przekonana. Nie byłam już Mel. Byłam Lisą, studentką, wolną od przeszłości, wolną od wspomnień o nim, wolną od wszystkiego co trzymało mnie w przeszłości – tego co trzymało mnie w LA, co powoli zabijało mnie wewnątrz.

Naprawdę nie zwracałam uwagi na nic, prócz chodzenia i oddychania w tym samym czasie, biorąc pod uwagę, że ten cały incydent z windą był piekłem na moje nerwy, szarpnęłam drzwi i prawie poleciałam na tyłek, gdy ktoś popchnął te same drzwi, które ja ciągnęłam.

Zatoczyłam się do tyłu. - Hej, uważaj jak...

- Mel?

Całe moje ciało zamarło - natychmiast sparaliżowane ze strachu. To był jeden z tych momentów, kiedy jako małe dziecko słyszysz jakieś hałasy na korytarzu. Jesteś tak przerażony, że po prostu - stajesz. Wszystko co czujesz to walenie serca w piersi i własny nierówny oddech. Imbirowo-karmelowe włosy, szare oczy - och, Boże te oczy. Mięśnie zaznaczone na całym ciele. Olbrzymie ramiona. Dłonie, wielkie dłonie. Moje ciało trzęsło się na wspomnienia tych dłoni, dotykających mnie, popychających mnie, dłoni którym ufałam - dłonie które w pewnym momencie życia - kochałam. Chłopak przede mną sięgnął, tak jak instynktownie się kopie.

Odwróciłam się na tych wysokich obcasach i pobiegłam do samochodu. Cztery razy próbowałam włożyć kluczyk do stacyjki. Wyjechałam z parkingu i pognałam do akademików.

Moje ciało nadal trzęsło się, gdy zaparkowałam przed moim mieszkaniem. Nie mogłam zadzwonić do Kiersten. Dopiero wzięła ślub. Wes by mnie zabił.

Gabe był już żonaty... czy to znaczyło, że to była sprawiedliwa gra?

Zabije mnie jeśli do niego nie zadzwonię.

Zagryzłam moją dolną wargę i wreszcie, drżącymi dłońmi, wybrałam numer Gabe'a.

- Hej, gdzie jesteś?

- Jest tutaj. - Mój głos drżał. - Jest tutaj, Gabe.

- Kto?

- Tttaylor!

- Kotku... - Gabe westchnął. - On nie żyje, pamiętasz?

- Nie! - Uderzyłam w kierownicę. Nie byłam szalona. Wiedziałam co widziałam - kogo widziałam. Widziałam chłopaka, który zrujnował moje życie - zakończył swoje. Widziałam go! - Nie jestem wariatem.

Przeklinając, Gabe wyszeptał do telefonu. - Gdzie jesteś?

- W akademiku. - Spojrzałam za siebie aby się upewnić, że mnie nie śledził.

- Zaraz tam będę.

- Oszalałam. - Mówienie tego głośno było jeszcze straszniejsze. - Prawda?

Gabe nic nie powiedział przez chwilę, po czym westchnął do telefonu. - Nie oszalałaś. Jesteś po prostu bardzo zestresowana, w porządku Lisa?

Pokiwałam nawet jeśli nie mógł mnie zobaczyć.

- Czy to możliwe, że widziałaś kogoś kto wyglądał jak Taylor? - Spytał delikatnie.

- Może, ale znał moje imię! Prawdziwe imię?

- Lisa, nienawidzę tego przyznawać, ale połowa świata zna teraz twoje imię - szczególnie po tym jak moja historia wyszła na światło dzienne. Tak będzie.

Odetchnęłam. - Więc może to tylko... ja... zestresowana?

- Lisa, mało ostatnio spałaś. Planowałaś wszystko na ślub, ukrywałaś przed Kiersten. Zrobisz mi przysługę?

Przewróciłam oczami. - Co?

- Zrelaksuj się. Idź do pokoju, zrób sobie gorącą czekoladę, weź prysznic i przeczytaj gazetę. Wyłącz się na trochę. Zajęcia nie zaczynają się jutro. Wykorzystaj czas dla siebie. Zasługujesz na to. Wszyscy przeszliśmy przez piekło w tym roku.

Moje oczy znowu przeszukały parking.

Nie ma Taylora.

Więc albo byłam zestresowana, albo zwariowałam. Wybrałam uwierzenie w stres, oszalenie nie było w moim planie!

- Dzięki Gabe. - Powoli otworzyłam drzwi i wyszłam z samochodu. - Przepraszam, że wam przeszkodziłam.

- Lisa... - Głos Gabe'a był delikatny. - Nie przeszkadzasz. Umarłbym dla ciebie. Wiesz o tym, prawda?

- Tak. - Moje usta drżały. - Wiem. - Zaśmiałam się. - Najlepszy kuzyn na świecie.

- Ha ha - zażartował. - Bardzo śmieszne.

- Ja... skorzystam teraz z tej kąpieli.

- Zrób to. Chcę usłyszeć później o całym twoim relaksie, zgoda?

- Zgoda.

- Pa kuzyko.

- Pa żółwiu.

Rozłączyliśmy się. Powoli poszłam do akademika i pokręciłam głową. Tak, byłam zestresowana. Albo to, albo miałam zamiar zapłacić temu małemu dzieciakowi z Szóstego Zmysłu, ponieważ zdecydowanie widziałam duchy.

Świetnie.

Z wycwiczonym uśmiechem, przesunęłam kartą po panelu i weszłam do budynku.

W środku była gorąca czekolada wołająca do mnie mamó.

Rozdział ósmy

Kiedy słyszysz złe wieści to jest dosłownie jak cios w brzuch - nie na poważnie, twoje ciało tworzy fizyczną odpowiedź na emocjonalną traumę. Kiedy masz złamane serce - twoja klatka piersiowa naprawdę boli. Lekarze wierzą, że można umrzeć na ból serca, zastanawiam się czy możliwe jest na odwrót? Weźmy na przykład serce tak pełne, tak żywe, tak żwawe, tak uradowane, które decyduje się pominąć uderzenie, pompować trochę dłużej, trochę mocniej, trochę bardziej niż to do czego zostało stworzone. Myślę, że to moje serce - nie, wiem, że to moje serce. Kiedy zobaczyłem Kiersten. Moje serce poszło w przeciwnym kierunku niż pęknięcie - jest pełne. - Wes Michels

Wes

- Więc... - Podniosłem palce Kiersten do ust i zostawiłem na nich małe pocałunki, ale to nie wystarczyło, więc spróbowałem... każdego jednego.

Zabawne jak człowiek może smakować w różny sposób, może smakować jak niebo, co jest trochę ironiczne ponieważ jeszcze rok temu zmierzałem prosto do tej bramy Piotra - lub byłbym tam gdybym jej nie spotkał. Była moim wybawieniem, cudem. Samo to, że powiedziała tak na moje oświadczenia? I że byliśmy małżeństwem?

Tak, zapomnij o przetrwaniu raka.

Właśnie ożeniłem się z najpiękniejszą kobietą jaką kiedykolwiek Bóg stworzył.

- Więc? - Kiersten zachichotała. - Zamierzasz dokończyć myśl czy pomarzyć trochę na jawie? Co dzieje się w świecie Wes'a Michels hm? - Mrugnęła i zabrała swoją dłoń z mojej, kładąc ją na swoim kolanie.

Właśnie dotarliśmy do samochodu i już byłem zdenerwowany resztą wieczoru - nie dlatego, że nie wiedziałem co robić, ale dlatego, że zbudowałem tak wiele oczekiwań na ten dzień i powiedziała tak? I była moją żoną? Cóż, wszystkie te emocje przytłoczyły mnie i totalnie wyczerpały.

Cholernie ciężko było ukryć ziewnięcie.

Kiersten przebiegła palcami po moich włosach, gdy wjechałem na autostradę. - Wyglądasz na zmęczonego.

- Wyglądam niesamowicie - poprawiłem. - I... na zadowolonego.

- Och. - Kiersten wzruszyła ramionami. - Więc to oznacza, że nie potrzebujesz tego?

Włączyłem się do ruchu i spojrzałem w jej kierunku. Zwisający. Białe. Koronkowy. Biustonosz. Matko przenajświętsza...

- Wes! - Kiersten zaśmiała się. - Trzymaj się drogi!

Wróciłem z piskiem opon na środkowy pas i prawie wcisnąłem hamulce, tylko dlatego, że moje ciało najwyraźniej straciło wszystkie zdolności do funkcjonowania. To było jak adrenalina przejmująca niewłaściwe części, zmuszając mnie do wciśnięcia hamulców, kiedy jednocześnie chciałem sięgnąć i przyciągnąć Kiersten na kolana i po prostu - nie wiem, szczerze mówiąc nie mogłem przejść przez białą koronkę. Cholera, dlaczego powtarzam to samemu sobie? W MOJEJ GŁOWIE.

- Uchhhh... - Moje gardło było suche, próbowałem odchrząknąć, ale tylko pogorszyłem sprawę.

- Wody? - Kiersten podała mi butelkę wody. Dzięki Bogu.

Wziąłem łyk gdy podniosła suknię i pokazała mi podwiązkę.

Wyplułem wodę prosto na kierownicę mojego Porsche Cayenne.

Zakrztusiłem się, zakaszlałem, znowu zakrztusiłem, potem otarłem wodę z ust wierzchem dłoni, gdy Kiersten zaśmiewał się, dalej pokazując mi części swojego ciała.

Przeklinając, zjechałem na następny zjazd.

- Gdzie jedziemy? - Uśmiech Kiersten zamarł, gdy wyjrzała przez okno na Sound. - Na parking? Jedziemy na parking?

Słowa nie były dla mnie w tej chwili. Byłem bardziej mężczyzną czynu, prawda? Pokiwałem, z piskiem parkując na miejscu, odrzuciłem pas i wygiąłem ciało nad konsolą, przyciągając Kiersten do siebie z taką siłą, że prawdopodobnie będzie miała siniaki na podbródku od tego jak moje usta wylądowały nigdzie indziej jak na jej.

Ach ten smak.

Z jękiem, przejechałem lewą dłonią po jej udzie. Zetknięcie się z jedną podwiązką było piekłem dla mojej wyobraźni.

Ponieważ, naturalnie były dwie.

Ponieważ miała dwie nogi.

Jasne - były dwie.

Podwiązki.

Pocałowałem ją mocniej.

- Co jeszcze? - Zadyszałem, łapiąc ją za tył głowy moją prawą dłonią, ciągnąc ją za włosy, przyciągając za co mogłem aby była bliżej. - Co jeszcze masz?

Kiersten odsunęła się, jej twarz była niewinna. Jasne. Nic niewinnego nie działo się w mojej głowie, przez ten mały wyczyn. Nie pomagało, że jej twarz była zaczerwieniona. Cholera, czego bym nie zrobił aby wyczołować teraz jej sens. - Co masz na myśli?

- Jakież jeszcze niespodzianki?

Wyszczrzyła się. - Dlaczego? Boisz się, że tego nie udźwigniesz?

- Kochanie - jęknąłem. - Moje serce może udźwignąć ciebie tylko w małych kawałkach - coś więcej i równie dobrze może cholera wybuchnąć.

Kiersten przybrała poważny wyraz twarzy gdy zdjęła dłonie z mojej szyi, gdzie były tak mocno owinięte, że prawdopodobnie będę miał rano siniaki. Wzruszyła ramionami zanim sięgnęła do zamka. Gdy jej palce dotknęły metalu jej oczy były na moich. Oblizałem usta, moje piersi unosiły się i opadały z tak wielkim oczekiwaniem, że miałem problemy z oddychaniem. Dźwięk rozpinanego powoli suwaka kazał mi pochylić się do niej.

Kiersten rozsuwała go niżej i niżej z bolesną powolnością, moja wyobraźnia szalała od możliwości.

- Przykro mi, że cię rozczaruję. - Powiedziała uwodzicielsko. - Ale nie mam więcej niespodzianek... Tylko mnie.

Suknia opadła.

Byliśmy na parkingu.

A góra jej sukienki po prostu - otworzyła się.

I miała rację.

Nie miała nic więcej - ponieważ była naga.

Nie wiem jak długo tak byłem - w takim szoku, że nie mogłem zamknąć ust, moje serce waliło młotem, moje myśli ścigały się.

Potem, założyła z powrotem sukienkę i usiadła na swoim siedzeniu. - Więc, chyba powinniśmy już jechać... chyba, że wolisz obściskować się na parkingu. Ale nie ma bata abym opowiedziała tę historię moim dzieciom.

- Hę? - Oczywiście miałem problemy z załapaniem - część mojego mózgu wciąż funkcjonowała na poziomie podwiązek, białej koronki i nagości. Szczerze, byłem facetem, więc taaa, to była moja jedyna wymówka. Cóż to i to, że ją kochałem - bardziej niż siebie.

- Noc poślubna na parkingu w centrum Seattle? - Kiersten zmarszczyła nos. - Niezbyt romantyczne, teraz jedź. - Uderzyła w deskę rozdzielczą i oparła się.

- JAK MOŻESZ ZACHOWYWAĆ SIĘ TAK NORMALNIE? - Mój głos był ochrypły - cholera, krzychałem?

Kiersten wybuchnęła śmiechem.

- Cholerna Lisa.
- Och to nie był pomysł Lisy ani jej prezent.
- Co? - Drżącymi dłońmi zapiąłem pas. Gdzie do cholery była północ? Południe? Wschód? Mieliśmy jechać na wschód?
- Gabe. - Kiersten wydała rozmarzone westchnienie.
- Zabiję go gołymi rękami jeśli powiedział słowo naga do ciebie. Przysięgam.
- Nie. - Wyszeptała z błyszczącymi oczami. - Ale mówił coś o tym, że nie ma sensu nosić bielizny - kiedy nawet nie zostaje na trzy sekundy.
- A podwiązki?
- Och one? - Błysnęła mi nogą, kiedy przypadkowo uderzyłem kciukiem o kierownicę, próbując uruchomić samochód.
- Taa. - Nie odwróciłem wzroku. Jaki był sens w próbowaniu skoro nie musiałem?
- Cała. Ja. - Kiersten pochyliła się nad konsolą i złapała moją twarz dłońmi. - Mam je od jakiegoś czasu z jednym zamiarem i tylko jednym.
- Tak? - Skupiłem się na jej zielonych oczach. - Jakim?
- Aby zatrzymać serce Wes'a Michels. - Położyła ciepłą dłoń na moim policzku i wyszeptała. - Zadziało?
- Kiersten... - Pocałowałem ją w usta. - Zatrzymałaś moje serce w dniu, gdy cię poznałem - ponownie je uruchomiłaś - i nadałaś nowy rytm. Ty jesteś moim sercem. Więc tak, myślę, że zadziało.

Rozdział dziewiąty

Skóra. Tylko dotykanie jego skóry, czucie jej ciepła, niesamowite jak bardzo to sprawia, że chcę płakać. Tak naprawdę paść na ziemię i wyplakać sobie oczy, ponieważ dotykając jego skóry, czując jej ciepło, wiedziałam, że był żywy, a wiedząc, że był żywy, zdałam sobie sprawę... że wzięłam z nim ślub? To było totalnie prawdziwe. Zabawne jak czasami potrzebujemy czegoś dotknąć aby się przekonać, że jest prawdziwe. Co najlepsze? Spędzę całe życie dotykając go, dotykając Wes'a Michels. I każdy dotyk przypominał mi, że krew płynie jego żyłami, że jego serce bije mocno, że bije w idealnym rytmie ze mną. - Kiersten

Kiersten

Wes wciąż na mnie patrzył. Walczyłam między chęcią zostania na parkingu i pozwoleniu aby mnie pokonał – a odjechaniem abyśmy mogli być sami.

- Kocham cię - wyszeptałam. - Na wszelki wypadek, gdybyś nie był tego świadomy.

- Jestem świadomy. - Wes powiedział szybko, jego niebieskie oczy były rozszerzone, jakby chciał widzieć więcej tego co było przed nim. - Z każdym słowem, które wychodzi z twoich ust. Cholera Kiersten, nawet jakbyś przez cały dzień mówiła same bzdury. Gdybyś bełkotała, ale nadal patrzyła na mnie w sposób w jaki patrzysz teraz - wiedziałbym. Wiedziałbym bez cienia wątpliwości, że jesteś moja.

Pokiwałam, niezdolna aby coś powiedzieć. Wes miał sposób, aby mi to robić, miał nade mną przewagę, lub po prostu idealnie dobierał słowa, których ja nie byłam w stanie wymówić. Jakby znał moją duszę był w stanie wyjaśnić głębię mojego serca, bez pytania co próbowałam zakomunikować.

- Ale... - Wes zamknął na chwilę oczy i zapiął pasy. - Parking prawdopodobnie nie jest najlepszym miejscem aby cię zaatakować i... - Oblizął usta i uruchomił silnik. - Taa... jestem skończony.

- Co? - Zaśmiałam się nerwowo. - Co masz na myśli?

- Skończony. - Patrzył prosto przed siebie. - Kiedy człowiek osiąga koniec swojej linii tylko po to aby dowiedzieć się, że jest w połowie drogi, ale brakuje mu jedzenia i energii, aby tam się dostać. Pozbawiłaś mnie wszystkich moich murów obronnych, jestem jak wielbłąd bez wody...

- Czy wielbłądy potrzebują tak wiele wody aby...

- Tylko, że... - Wes zachichotał, spoglądając w moją stronę. - Nic mi nie zostało. Wszystko czego chcę to ty. Moje całe skupienie jest na tobie. Moja dusza pragnie ciebie, moje serce bije z twoim, moje życie nie będzie zmierzało w prawidłowym kierunku - bez twojej dłoni wskazującej kierunek. Więc, choć bardzo chcę siedzieć tutaj i patrzeć na ciebie jak jakiś lunatyk co stracił rozum... - Westchnął i wyjechał z parkingu. - Mam dla ciebie niespodziankę. Na osobności. Z dała od ciekawskich oczu. W samotności. Boże, Kiersten, nawet nie masz pojęcia jak bardzo chcę być z tobą sam.

Wes wjechał na autostradę i zjechał następnym zjazdem. Nie patrzył na mnie, tylko mówił. - Potrzebuję cię na wyłączność, abym mógł spędzić każdą sekundę, każdą minutę, każdą cholerną godzinę czcząc twoje ciało. - Zjechał drugim zjazdem w kierunku Pikes Place. - Mógłbym spędzić lata patrząc tylko na twoje włosy, nie wspominając o oczach, ustach, doprowadzasz mnie do szaleństwa. Jak mówiłem, rozbrazasz mnie, nie czuję się kompletny kiedy na ciebie patrzę, ale jak zupełny bałagan emocji, jakbym nie miał nad niczym kontroli, z wyjątkiem tego, że wiem z pełnym przekonaniem, iż zostałem stworzony dla ciebie, a ty zostałaś stworzona dla mnie. - Zatrzymał samochód na pierwszych czerwonych światłach, potem zjechał ze wzgórza i zaparkował w przypadkowym miejscu na przeciwko Sound. Wyłączył samochód, rozpiął pasy i odwrócił się w moją stronę. - Nie mogę tego wyjaśnić. Chciałbym. Chciałbym aby były słowa, których mógłbym użyć, naprawdę wielkie słowa, piękne słowa,

słowa które by sprawiły, że zemdlałabyś i płakała jednocześnie. Ale wszystko co mam, to to... - Westchnął, łzy czały się w jego oczach. - Jestem twój. A ty jesteś moja.

Zamgliły mi się oczy, gdy Wes złapał moją lewą dłoń i pocałował ją otwartymi ustami.

Coś o Wes'ie? Nie było możliwości odpowiedzenia na większość rzeczy, które wychodziły z ust tego faceta. Jego słowa sączyły się do mojej duszy i tam zostawały.

Został tam.

Zamknęłam oczy, ściskając jego dłoń w mojej.

Byłam jego.

On był mój.

Ściskając jego dłoń, otworzyłam oczy i wypuściłam oddech. Razem, możemy pójść do bram piekła i wrócić bez uszczerbku. Cokolwiek życie miało dla nas, czy to choroba czy inny potwór - przejdziemy razem przez bitwę. Ponieważ nie był tylko moim mężem, ale też moim przyjacielem, moim partnerem, moją miłością.

Moim wszystkim.

- Jesteśmy. - Wes otworzył drzwi.

Rozejrzałam się. - Śródmieście? Zostajemy tutaj w hotelu? - To mogłoby być naprawdę zabawne. To znaczy oczekiwałam, że Wes zrobi coś innego. Nie to aby zostanie w hotelu nie było fajne, ale ożenił się ze mną w tym samym pokoju w którym prawie zmarł, więc... może byłam trochę zawiedziona.

- Czekaj. - Wes mrugnął. - Och i to dla ciebie.

Podał mi czarny szalik.

- Eee nie musiałeś? - Wzięłam to z jego dłoni i wymachiwałam między nami.

Chichocząc, wyciągnął go z moich rąk i szybko zawiązał dookoła mojej głowy. - Widzisz mnie?

- Mam poważny problem z niewidomymi. - Mruknęłam, krzyżując ramiona na piersi.

Zaśmiał się i mocniej zawiązał opaskę.

- Machasz teraz przede mną? - Spytałam.

- Ty mi powiedz - wyszeptał.

- Tak?

- Szczęśliwy traf. - Zaśmiał się. - Teraz poczekaj, aż wezmę nasze bagaże i przeprowadzę cię przez zatłoczoną ulicę bez potrącenia przez samochód. - Zatrzasnął drzwi auta i gdy otworzył je chwilę później, zapach deszczu dotarł do mojego nosa. - Jestem pewny, że moja sześćioletnia wersja mnie przybiłaby mi piątkę, gdy mnie teraz widziała. - Wes pochwalił się.

- Ponieważ jesteś w stanie zawiązać oczy swojej żonie i zaparkować między liniami?

- Zabawne. - Wes postawił mnie na nogi. - I nie, ponieważ zagram w prawdziwe Frogger z moją żoną!

Westchnęłam załamując ramiona. - Daj mi zgadnąć, jestem cholerną żabą.

- Piątka.

Podniosłam rękę i poczułam klapnięcie Wes'a i więcej śmiechu. Staralam się być poważna, to znaczy nazwał mnie żabą w nasza noc poślubną, ale jego śmiech był zaraźliwy.

- Kochasz mnie. - Wes pocałował czubek mojej głowy. - Przyznaj się.

- Tylko jeżeli przyznasz, że masz problem z zasłanianiem oczu.

- Myślisz, że naprawdę jesteś w dobrej pozycji do narzekania? - Dłonie Wes'a przeniosły się z mojej twarzy na ramiona, potem powoli, jego palce musnęły moje piersi, gdy przeniósł się na biodra.

Zadrżałam.

- Tak myślałem - wyszeptał. - Teraz, weź mnie za rękę, kiedy będę cię uwodził.

- Na parkingu. Grając w Frogger. Z zawiązanymi oczami. - Odliczyłam trzy rzeczy na palcach. - Wydaje mi się, że masz wiele do odrobienia.

- Mam Red Bulla. - Wes owinął rękę dookoła mnie. - Uwierz mi kiedy mówię, że jestem całkowicie na tobie skupiony... nie tylko przez kilka godzin, ale przez resztę naszego życia.

Zaczęliśmy iść. Nie miałam pojęcia w jakim kierunku, ale powoli. - Prawie odrobiłeś komentarz o Frogger.

- Uwierz mi, za piętnaście minut nie będziesz pamiętała swojego przezwiska, nie wspominając o fakcie, że porównałem cię do gry video.

Ruch uliczny zadźwięczał mi w uszach. Zatrzymaliśmy się a potem przeszliśmy przez ulicę. Wiedziałam tylko, że byliśmy na jezdni, ponieważ mogłam spojrzeć w dół i widziałam asfalt.

Droga powoli zmieniała się w chodnik a potem byliśmy w środku. Nie miałam pojęcia gdzie.

- Poczekaj tutaj.

Wes zostawił mnie na miękkiej sofie. Materiał był jak aksamit pod moimi palcami. Byliśmy w hotelu? Czy w restauracji? Ładnie pachniało. Wzruszając ramionami, siedziałam i czekałam. Czekałam aż Wes Michels zrobi to co robił najlepiej - szokuje i napawa trwogą.

Byłam szczęśliwa czekając - dopóki nie usłyszałam karetki w oddali i wtedy nagle - byłam z powrotem tam gdzie rok temu. W szpitalu. Czekając czy Wes przeżyje - czy umrze.

Rozdział dziesiąty

Zaczęłam płakać bez powodu. To było naprawdę kiepskie, ale nagle mój mózg przeszedł na możliwości - co jeśli. Co by było, jeśli sprawy potoczyłyby się inaczej. Co jeśli Wes'owi by się nie udało. I nie siedziałabym w holu czy w restauracji czekając na jego uśmiechniętą twarz. Nienawidziłam, że siebie torturowałam, ale strach był tutaj. Stara się przeniknąć do mojej duszy. Ponieważ świat bez Wes'a byłby jak świat bez słońca. Bezcelowy i martwy. Mój świat byłby śmiercią. - Kiersten

Wes

Meldowanie trwało dłużej niż myślałem. Źle się czułem zostawiając Kiersten w holu, ale chciałem aby to była niespodzianka. Wszystko doskonale zaplanowałem, ale nie tak, aby uchroniło mnie to przed wypełnieniem tak wielu cholernych papierów, że dosłownie o mało nie zламаłem długopisu.

- Dobrej zabawy - powiedziała recepcjonistka z uśmiechem.

- Będziemy. - Uśmiechnąłem się ciepło, odwróciłem się i wróciłem tam, gdzie zostawiłem Kiersten.

Nawet z opaską wyglądała pięknie. Ale coś było źle, jej ramiona były zgarbione i obejmowała się jakby potrzebowała pocieszenia, jakby świat rozpadał się wokół niej i była bezsilna aby to powstrzymać.

- Kochanie? - Uklęknąłem przed nią i złapałem jej dłonie. - W porządku?

- Ttak - wyszeptała. - Tak myślę. - Samotna łza spłynęła po jej policzku.

Panikując, wstałem na nogi i usiadłem obok niej, przyciągając ją w moje ramiona. - Coś cię boli? Co się dzieje? Coś się stało? Mów do mnie.

- Moje serce. - Wypuściła żalosne westchnięcie. - Czasami nawet jeśli wiem w moim sercu, że żyjesz i jesteś tutaj, ja po prostu... wracam w tamto miejsce. Wracam do koszmaru, do momentów, kiedy wiedziałam, że mogę cię stracić na zawsze. To do bani i wiem, że to niesprawiedliwe i rujnuje to, co jestem pewna miało być niesamowitą nocą poślubną, ale... Wes, to jest przerażające, obezwładniające. - Zadrżała, a potem sięgnęła do opaski drżącymi dłońmi. Zatrzymałem ją zanim mogła ją zdjąć.

- Kiersten, ufasz mi?

- Ttak.

- Więc zostaw opaskę kochanie. - Jej dłonie były jak sople. Przyciągnąłem je do moich ust i pocałowałem każdy palec. - Chcę abyś skupiła się na moim głosie, niczym innym. Nie na strachu, nie na przewidywaniu gdzie jesteśmy, ale na słowach, które wychodzą z moich ust. - Westchnąłem ciężko i pochyliłem się tak, że moje usta łaskotały jej ucho. - Kiersten najgorsze już było. Mogłem umrzeć. Nie umarłem. Jestem tutaj. Obok ciebie. Tuląc cię. Kiedy twoje myśli próbują zabrać cię w tamto miejsce - musisz je zwalczyć. Bitwa jest w twoich rękach. W chwili gdy zaczniesz dawać siłę tym myślom, przegrasz. Strach wygra. Nie pozwól aby strach wygrał Kiersten. Miłość - nasza miłość - nie może się rozwijać tam gdzie jest strach. Rozumiesz co mówię? - Odsunąłem się nieco aby obserwować reakcję na jej twarzy.

Więcej łez a potem stłumione - nie.

Chichocząc, ścisnąłem ją mocniej. - To mogłaby być moja ostatnia noc na ziemi. Mogłem wybrać bycie wystraszoną i zaszyć się w hotelu lub wybrać życie. Pamiętaj, że zawsze masz wybór. Nie pozwól aby twój umysł sparaliżował to, co serce już wie, że jest prawdą. - Uścisnąłem jej dłoń i położyłem na moim sercu. - I Kiersten, nawet jeśli to byłaby moja ostatnia noc. Nie zrobiłbym nic inaczej. Zupełnie nic. Ponieważ byłem z tobą. Moją drugą połową, moją bratnią duszą.

Kiersten pokiwała. Nie wiedziałem, czy było z nią lepiej, czy nadal była zdenerwowana. Łez już nie było, ale nadal byłem zaniepokojony. Z

westchnięciem, pomogłem jej wstać i poprowadziłem korytarzem. Poprawiła swoją opaskę drżącymi dłońmi.

- Przepraszam - wymamrotała kiedy szliśmy w ciszy przez chwilę. - Nie chciałam być... rozemocjonowana.

- Taa - potarłem jej plecy. - Ale ja nazwałem cię żabą, więc chyba jesteśmy kwita.

- Prawda. - Zachichotała. Ach, to był śmiech na który czekałem. Taki, który sprawiał, że chciałem zabić każdego cholernego smoka na jej drodze i podbijać świat w kółko od nowa.

Wszystko dla chichotu.

Jednego uśmiechu.

Taa, byłem skończony.

Byliśmy w najlepszym apartamencie jaki mieli. Był to piękny hotel, ale wybrałem go w określonym celu, mając nadzieję, że wywołam w Kiersten ły szczęścia.

- Jesteśmy w hotelu? - Spytała, kiedy otworzyłem drzwi i pomogłem jej wejść do środka.

- Jep.

- Więc to jest ta niespodzianka?

- Nope.

- Dobra...

- Idź prosto. - Pokierowałem ją aby niczego nie przewróciła. - Otworzę przesuwane, szklane drzwi i wtedy zdejmę ci opaskę. Dobrze?

Kiersten pokiwała, jej uśmiech sprawił, że czułem się jak w gwiazdkowy poranek.

Zadrzała, gdy wyszliśmy na zewnątrz. Wilgotne powietrze było trochę mroźne, więc zdjąłem moją marynarkę i zarzuciłem dookoła jej małej postury.

- Ocean. - Kiersten zmarszczyła nos i wciągnęła powietrze. - Jesteśmy nad Sound?

- Tak. - Obserwowałem ją jak szalony głupiec, patrząc jak jej uśmiech rósł na myśl, że byliśmy w pobliżu wody. - Więc, moja niespodzianka?

Dłonie na biodrach, nie wiedziała nawet na co patrzy, ale była tu, opaska na miejscu, oczekując czegoś takiego jak biżuteria lub może rejs statkiem.

- Usiądź. - Delikatnie posadziłem ją na drewnianym fotelu i zdjąłem opaskę. Jej zielone oczy były jeszcze trochę mokre od łez. Pochyliłem się, pocałowałem jej policzki i wyszeptałem. - Niespodzianka.

Jej brwi złączyły się w zmieszaniu. - Jesteś moją niespodzianką?

- To nie wystarczy? - Przechyliłem głowę.

- Tak. - Sięgnęła po mnie. - Każdy dzień mojego życia będzie wystarczający, bardziej niż wystarczający.

Odsunąłem się od niej tak abym mógł się skupić. Wydawało się jakby za każdym razem gdy nasza skóra się dotykała, moje kolana były gotowe załamać się a mój mózg krzyczał na mnie abym zrobił coś ze sposobem w jaki ona sprawia, że się czuję.

- Twój ślubny prezent. - Uśmiechnąłem się i wskazałem na Elliot Bay.

- Kupiłeś mi... łódź? - Kiersten spojrzała w stronę zatoki, próbując zorientować się co wskazywałem.

- Hmm, ciepło. - Dalej wskazywałem na drugą stronę drogi. - Hej, może to pomoże. - Podałem jej lornetkę i mrugnąłem.

Z grymasem, wyrwała ją z mojej dłoni.

Nie spoglądałem gdzie patrzyła, nie, patrzyłem na nią. Ponieważ wiedziałem w której chwili odkryła małą niespodziankę.

Z westchnieniem Kiersten odskoczyła po czym znowu wzięła lornetkę, potem spojrzała na mnie, potem znowu przez soczewki.

- Tttyy... - Zakryła usta dłońmi.

- Ja? - Uśmiechnąłem się i przyciągnąłem ją w ramiona. - Tak?

- Ty. - Jej dolna warga drżała. - kupiłeś nam dom.

- Tak.

- Dom, który widziałam ostatnio jak byliśmy w tym hotelu przy zatoce - dom z czerwonymi drzwiami.

- Jep.

- Dom, który nawet nie był na sprzedaż kiedy go widzieliśmy.

Wzruszyłem ramionami z zakłopotaniem. Tak, cholernie trudno było namówić ludzi aby się wyprowadzili, ale kiedy zaproponowałem im podwójną stawkę rynkową i opowiedziałem moją historię, prawie bałem się, że będą próbowali dać mi go za darmo. Gdyby nie byli starszymi ludźmi, którzy połowę roku spędzali na Florydzie, pewnie nawet by mi się nie udało.

- Spójrz znowu - wyszeptałem. - Tym razem skup się na wielkim oknie na zatokę z przodu.

Kiersten chwiejnie podniosła lornetkę do twarzy - ale tym razem, kiedy zobaczyła resztę niespodzianki, upuściła ją i wpadła w moje ramiona szlochając.

Ponieważ nad oknem był metalowy znak, aby wszyscy go widzieli.

Było napisane po prostu... *Początek.*

Rozdział jedenasty

Emocje są zabawne. Prowadzą nas do dobrych lub złych decyzji, mogą polepszyć nasz dzień lub zrujnować. Emocjom przez większość czasu nie można ufać, ponieważ najczęściej pomagają nam usprawiedliwiać nasze złe zachowanie. Pozwalają nam pozostawać złymi na kogoś, obrażonymi, utrzymywać przed przebaczeniem ponieważ byliśmy zranieni lub nadal jesteśmy. Dlatego właśnie, mogę szczerze mówić kiedy patrzę na Kiersten. To nie moje emocje przemawiają - ale moje serce. Ponieważ serce jest czyste w dążeniu - kiedy emocje mogą doprowadzić do upadku. Dlaczego do cholery chcę potykać się podczas wyścigu do posiadania każdej części jej duszy? - Wes

Wes

Kiedy Kiersten przestała płakać wpadłem w panikę. Poszedłem za daleko? Wiedziałem, że była wrażliwa na wszystko co się działo, ale chciałem jej udowodnić, że dom który kupiłem... był naszym nowym początkiem. Świeżym startem, o jakim marzyliśmy, tym o czym rozmawialiśmy do późna w szpitalu.

Potarłem jej plecy, próbując ją uspokoić, ale mój dotyk tylko to pogarszał.

Nie przestawała drzeć.

A potem bez słowa, wyskoczyła z krzesła i szalenie mnie zaatakowała - nie w tym sensie, jak malutka dziewczyna, która bije mnie

piąstkami po piersi, co łaskocze jakby miała piórko w rękach. Cholera nie. Rzuciła się w moje ramiona, oplatając nogi dookoła mojej talii i pocałowała mnie tak mocno, że potknąłem się do tyłu, prawie zderzając się ze szklanymi, przesuwanymi drzwiami, przez co nabawiłbym się wstrząsu mózgu.

Z pomrukiem, ścisnąłem jej ciało dłońmi i podniosłem wyżej, aby jej nie opuścić, po czym odwzajemniłem pocałunek.

Z.Każdą.Cholerną.Cząstką.Siły.Jaką.Miałem.

Odpowiedzą Kiersten było zrzucenie marynarki, którą starannie umieściłem na jej ramionach i chwycenie mojej koszuli.

Odmówienie jej byłoby jak strzelenie sobie w stopę.

Uwolniłem jedną z moich dłoni i przesunąłem drzwi, przeszedłem przez nie i zamknąłem za nami. Kiersten otworzyła usta, ssąc mój język, sprawiając, że moje kolana zaczęły się trochę trząść, gdy krew ryczała w moich żyłach. Gdzie do cholery była sypialnia? Widziałem salon, nie widziałem łóżka, widziałem korytarz, dobra korytarze są dobre, prawda? Ponieważ prowadzą do pokoi?

- Jasna cholera. - Zwariowałem trochę, gdy paznokcie Kiersten wbiły się w moje plecy. Gdzie moja koszula? Jak? Jak to było możliwe? Miałem ją i potem... Rozejrzałem się, kawałki mojej koszuli leżały na podłodze. Przerwałem nasz pocałunek. - Powiedz mi prawdę - byłeś w poprzednim życiu Wonder Woman?

Odpowiedź Kiersten?

Jej jasne, zielone oczy zwęziły się gdy owinęła ręce na mojej szyi i pociągnęła moje ucho zębami.

- Jep - powiedziałem ochryple. - Później weźmiemy twoje wdzianko.

Delikatnie pozwoliłem jej zjechać w dół mojego ciała i postawiłem jej stopy na podłodze. Patrząc jej w oczy, uśmiechnąłem się, złapałem jej dłoń i pobiegłem. Byłem romantycznym facetem, który stawiał na powolność, który chciał się delektować każdą chwilą z dziewczyną, którą kochał.

Ale teraz? W tej chwili? Byłem mężczyzną opętanym przez obsesyjną potrzebę zawładnięcia tym co moje - dlatego pobiegłem.

Szaleńczo pobiegłem.

Jakbym był na Superbowl i ciągnąłem Kiersten za sobą.

Otworzyłem pierwsze drzwi.

Łazienka. Warknąłem. - To chyba jakieś jaja.

Byłem spocony?

Kiersten pociągnęła mnie za ramię w kierunku końca korytarza i otworzyła drzwi.

Oboje zamarliśmy.

Opuściła dłoń i zakryła twarz.

Białe żonkile były ułożone na łóżku w kształt serca. W środku nasze inicjały wyróżniały się na tle czerwonej satyny.

Mały szlak z pomarańczowych i żółtych żonkili doprowadził nas do łóżka a na stoliku czekał szampan z kartką.

Kiersten podniosła ją, pokiwała raz, drugi, potem pokręciła głową i podała mi bez słowa.

Wyrrywając ją, przeczytałem kilka pierwszych linijek.

WestPieprzonyMichels.

HAH! Zabawna sprawa, żonkile są symbolem nowego początku i świeżego startu. To jest powodem, dlaczego jest ich pełno w pokoju. Saylor nie chce już nigdy zobaczyć żadnego żonkila na oczy, więc proszę zostawcie wszystkie kwiaty na miejscu, aby nie wsadziła mi jednego do ust podczas snu... Też cię kocham. Starłem się wymyślić prezent ślubny, który ukazywałby jak bardzo kocham mojego najlepszego przyjaciela. Wszystko co dostaliście ode mnie, było dla was drugą szansą na napisanie bardzo oryginalnej historii. Miłosnej historii. Tak epickiej, że nawet twoje prawniki nie będą mogły w to uwierzyć. Więc oto jest. Załączony do niniejszej notatki jest długopis. Napisałem pierwszą część, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko. Ciesz się swoją nocą poślubną, cieszcie się nowym początkiem i wiedz... utkwileś ze mną na zawsze.

Powiedz Kiersten aby nie przewracała oczami.

To niegrzeczne.

Śmiejąc się, złapałem prosty długopis, który był przyczepiony do kartki i odwróciłem stronę aby zobaczyć co napisał Gabe.

- Dziewczyna wpadła na chłopaka... - Przeczytałem na głos.

Kiersten spojrzała w dół i przeczytała - Dziewczyna obłapiała chłopaka.

Zachichotałem gdy Kiersten skrzyżowała ramiona i skrzywiła się.

- Chłopak ganiał za dziewczyną.

- Dziewczyna... - głos Kiersten był ochrypły - ... zdecydowała, że chce aby za nią ganiał.

Następna część była dla mnie ciężka do przeczytania, nie byłem pewny dlaczego.

Kiersten położyła dłoń na mojej i powoli powiedziała za mnie. - Chłopak bardzo zachorował.

- Dziewczyna - trzymałem mocno Kiersten - została przy jego boku.

- Chłopak i dziewczyna... - łzy spływały po twarzy Kiersten i pociągnęła nosem, zanim kontynuowała. - ... zasnęli trzymając się za ręce i on powiedział jej, że nawet śmierć nie może go powstrzymać od życia dla jej uśmiechu.

Łza spadła z mojej twarzy na Kiersten, gdy wymamrotałem - Chłopak żyje.

- Dziewczyna żyje - wyszeptała.

- Żyją - powiedzieliśmy razem...

Ostatnim wierszem było nasze zdjęcie z wielkim sercem dookoła nas. Pod zdjęciem Gabe napisał... Więc **ŻYCIE**.

Rozdział dwunasty

Miłość jest piękna. Dar od Boga. Myślę, że to smutne jak łatwo rzucamy to słowo bez zrozumienia ofiary jaka jest w jego znaczeniu. Miłość w swojej definicji nie jest o czuciu czegoś silnego do kogoś, ale o działaniu. Jeśli ludzie naprawdę rozumieliby co to było - nasz świat byłby inny. Miłość to poświęcenie, to trzymanie kogoś za rękę nawet kiedy wiemy, że nie może tego poczuć, jak Gabe robił z Kimmy. Miłość to patrzeć jak ktoś traci swoje włosy i nadal uważać, że jest najpiękniejszą osobą jaką kiedykolwiek się spotkało. Miłość to bardziej działanie niż uczucie... Miłość, to nie jest sposób w jaki Wes na mnie patrzy, ale jak pokazuje wszystkim dookoła jakby był nikim - a oni byli wszystkim. - Pani Weston Michels.

Kiersten

Wes odłożył kartkę na stół a jego dłonie nieznacznie drżały, gdy oparł swój ciężar na drewnie.

Pokój był cichy poza naszymi oddechami.

- Ty. - Wes pokiwał bez patrzenia na mnie. - Jesteś darem.

To był jeden z tych momentów gdy nie byłam pewna czy chciał abym mu odpowiedziała, nie byłam pewna czy tego potrzebował czy miał zamiar mówić dalej. Wiedziałam tylko, że czułam potrzebę płakania i nawet nie miałam pojęcia dlaczego!

- Według historii, prezenty były przynoszone władcom aby ich uczcić. - Powoli Wes odszedł od stołu i podszedł do mnie, opadając na kolana. - Ludzie podróżowali po całym świecie, przynosząc swoje najcenniejsze mienie i kładli je u stóp króla, którego chcieli uczcić.

Chwytał moje dłonie, jego niebieskie oczy migwały z determinacją. - To dziwne, chcieć uczcić dar zamiast odbiorcy. Ale oto jestem, na kolanach, przed najpiękniejszym darem jaki kiedykolwiek dostałem. Nawet jeśli król stałby za tobą, gdyby cała monarchia patrzyła na mnie upadającego na kolana, nadal bym padł. Nadal bym upadł przed darem, nie władcą, ponieważ dar jest bardziej cenny dla mnie. Bardziej niż złoto, bardziej niż diamenty, bardziej niż najdroższe klejnoty na świecie. Jesteś bardziej rzadka...- Objął moją twarz, całując moje usta. - ... niż reszta klejnotów. Przeszukałem świat za tobą. Gdybym cię zgubił, gdybyś ty mnie zgubiła, nigdy nie przestałbym szukać... dla daru, dla ciebie, nie dla króla, ponieważ skarbem jesteś ty.

Łzy spływały po mojej twarzy. Nie mogłam myśleć, nie mogłam... To zdarzało się ludziom? W prawdziwym życiu? Najpiękniejszy mężczyzna, którego kiedykolwiek widziałam, jeden z najbogatszych na świecie, gracz NFL był na kolanach przede mną, mówiąc mi, że byłam najbardziej cenną rzeczą na świecie.

Każda dziewczyna powinna być warta aby jej powiedziano, to co Wes mi mówił. W tym momencie moje serce urosło i doznałam prawdziwego bezpieczeństwa. Wszystko dlatego, że powiedział mi, że byłam ważna, specjalna... skarbem.

Pociągając nosem dołączyłam do niego na ziemi, przysuwając się bliżej aż stykaliśmy się klatkami piersiowymi, obydwój na kolanach. - Więc ty jesteś moim darem.

Spojrzenie Wes'a nie opuszczało mojej twarzy.

- Gdyby za tobą był król, cesarz, car, nadal czciłabym dar zanim bym czciła odbiorcę.

Czoło Wes'a dotknęło moje.

Dotknęłam jego skóry. Koszula została w kawałkach w innym pokoju. - Mogę teraz uhonorować dar? - Spytałam bez tchu.

Wes zmarszczył czoło jakby nie wiedział o chodzi. Wtedy moja dłoń przeniosła się do jego paska, łatwo wysuwając go ze spodni.

- Tak. - Jego uśmiech był ciepły, zachęcający. - Myślę... - jego głos się zachwiał. - Że bym tego chciał.

Usta Wes'a były na moich, namawiając swoim językiem abym je otworzyła zanim moje dłonie były w stanie poruszyć się dalej. Moje palce zatrzymały się na jego skórze, czując jego ciepło, zapamiętując każdy jego wdech jako odpowiedź na mój dotyk.

- Kochanie... - wyszeptał, jego usta pieściły mnie ciągle i ciągle, jakby podgryzał i smakował je zamiast całować.

- Hmm... - Moje ręce były sparaliżowane, jakbym chciała odsunąć każdy ciuch który nas oddzielał, ale nie mogłam się skupić na tej jednej rzeczy, na tej chwili, smakował mnie i to było wszystko o czym mogłam myśleć. Sposób w jaki jego język naciskał na wnętrze moich ust, sposób w jaki mnie całował, jakby próbował kochać się ze mną swoimi ustami - zanim cokolwiek innego by się wydarzyło. Nic dziwnego że szybko i mocno zakochałam się w tym mężczyźnie - był niesamowity.

- Zamierzam pomóc ci pozbyć się twojej sukienki. - Jego usta przeniosły się na moje ucho, całując moją szyję i potem wrócił do mojego ucha, szepcząc. - A potem... - jego głos ucichł.

Moje serce waliło. A potem? Czekałam, ale Wes już pracował nad suwakiem mojej sukni. Szybkim ruchem, postawił mnie na nogi, gdy moja suknia spadła na podłogę.

Zaczął od moich srebrnych szpilek, potem powoli jego wzrok wznosił się do moich kolan, gdy znowu się zatrzymał. Walczyłam z chęcią ukrycia się, jego wzrok był tak... głodny, tak zaborczy. Kiedy jego oczy sięgnęły podwiązek, delikatnie przeklął, oderwał wzrok a potem zaklął jeszcze bardziej.

Wes przyciągnął mnie za biodra do siebie. - Mam naprawdę głupie męskie pragnienie aby... - Pokręcił głową. - Cholera, aby rozerwać każdy skrawek materiału jaki masz na sobie. Moimi zębami. Potem włożyć je znowu na ciebie, tylko po to abym mógł cieszyć się uczuciem jak moje zęby ocierają się o twoją skórę, gdy znowu będę zrywał te podwiązki. Bez końca. Wątpię abym zmęczył się tym procesem. Potem znowu, tylko po to aby wydłużyć nieuniknione.

- Nieuniknione? - Przycisnęłam moje ciało do niego.

- Cholera. - Zamknął oczy. - Nieuniknione, kiedy będę w tobie.

W tobie.

Samo to słowo spowodowało, że całe moje ciało wróciło do życia. Adrenalina wzrosła w moim systemie. - Więc, na co czekasz?

Wes zachichotał. - Och, nie czekam. Ja... delektuję się przerwą.

- Przerwą? - Powtórzyłam. - Jak w futbolu.

Wes oblizał usta i mrugnął. - Rozgrywający musi powiadomić resztę drużyny, że czas grać.

- Jesteś jednoosobową drużyną. - Wskazałam.

- Och kochanie... - Przykrył moje usta swoimi, potem odsunął się. - To słodkie, że tak myślisz.

Zanim miałam szansę odpowiedzieć, podniósł mnie w powietrzu i zaniósł do łóżka, nie miałam innego wyjścia jak tylko owinać nogi wokół niego, gdy delikatnie mnie ułożył, jego ciało unosiło się nade mną.

- Nie jestem pewien czy powinienem być przerażony, że myślisz, iż jestem jednoosobową drużyną... - Wes powoli opuścił swoją głowę na moje udo i mrugnął. - Czy być rozbawionym.

Moje ciało wygięło się gdy ugryzł podwiązkę, jego język tańczył wewnątrz mojego uda, gdy badał każdy centymetr terytorium, wkroczyły jego zęby, gryząc to samo miejsce które całował.

Jęknęłam.

- Zęby, język... - Wes spojrzał na mnie i pokazał swój palec. - I wyobraź sobie, że to tylko moje usta.

- Uhhh...

Uciszył mnie przez bardzo powolne zdejmowanie moich pończoch, rzucił podwiązki za siebie a potem przechylił głowę, gdy obserwował moją koronkową, białą bieliznę.

Poruszyłam się niespokojnie. To było stresujące, gdy piękny mężczyzna patrzył tak na mnie.

- Przypomnij mi... - Pochylił się, całując białą koronkę na górze moich majtek. - Abym wykupił Victoria's Secret.

- Zabawne... - Mój chrapliwy śmiech wyszedł jako jęk, gdy powoli zsunął majtki i dalej całował.

- Nie ma w tym nic zabawnego. - Dmuchnął na moją skórę. - Po prostu chcę cię w nich widzieć do końca mojego życia - o tak dużo proszę?

- Nnie. - Jego palce złapały cienki kawałek materiału i zdjęły go. To co widziałam w oczach Wes'a sprawiło, że moje serce wzrosło. To nie było tylko uznanie, to był podziw.

Rozdział trzynasty

Każdy dotyk. Każda pieszczota. Każde otarcie się skóry o skórę było jak delikatny zastrzyk energii prosto w moje serce. Jakbym przeniósł się z powrotem do świata jasności, po spędzeniu wieczności w ciemności. - Wes Michels

Wes

Nie było słów, które mogłem użyć aby wytłumaczyć Kiersten co widziałem, kiedy na nią patrzyłem.

Byłem pewny, że istnieją. Po prostu jeszcze ich nie znałem lub nie zostałem obdarzony odpowiednio logicznym myśleniem, aby wyciągnąć je z powietrza i użyć. Byłem za bardzo rozproszony przez jej rude włosy i zielone oczy, i przez te podwiązki, które poważnie prawie zatrzymywały moje serce ciągle od nowa.

I ta jej opalona skóra w kontraście z bielą? To było za dużo. Rzeczywiście zastanawiałem się, czy to było możliwe aby człowiek miał zawał tylko dlatego, że jego narządy zmysłów brały za wiele na raz.

Jak bycie umieszczonym przed lampą stroboskopową.

Moje oczy nie mogły otworzyć się wystarczająco szeroko.

Moje dłonie nie mogły objąć wystarczająco dużo.

Cholera, Bóg miał doskonałość w głowie, kiedy wymyślił tę dziewczynę. Była... po prostu... piękna, bez trudu.

Od jej wysokich kości policzkowych po rude włosy, które były rozwalone na białej, satynowej poduszce.

Od początku nie miałem zbyt wiele kontroli. Więc wiedziałem, że działałem na kredyt kiedy pociągnęła mój podbródek do góry i pochyliła się aby mnie pocałować.

Ten jeden dotyk. Ten jeden niewinny pocałunek. Był wystarczający aby mnie rozpalić.

Z jękiem, popchnąłem ją z powrotem na plecy, przyciskając jej ciało do materaca, przykrywając ją sobą. Jedną dłonią objąłem jej twarz a drugą pieściłem.

Dłonie Kiersten przeniosły się do moich spodni. Podniosłem na chwilę ciało, aby mogła je zsunąć.

Ale zsuwanie nie było jej planem. Przerwała nasz pocałunek i szarpnęła moje spodnie w dół, używając obu rąk. Nie miałem czasu aby ją zatrzymać lub powiedzieć aby zwolniła albo próbować być romantycznym - ponieważ jej następne akcje ogłupiły mnie, lub może tylko oniemiały?

Bokserki? Zniknęły.

Nic.

Prócz.

Skóry.

Gdybym miał wybrać czas na płacz z radości - byłoby to teraz. Kiersten objęła mnie i nasze ciała dopasowały się tak doskonale, że to musiała być jakaś iluzja. Jak to było nawet możliwe?

Próbowałem zwolnić pocałunek, ale zamiast tego był tak mocny, że aż bolesny, ale Kiersten trzymała tak mocno moją głowę, że nie mogłem nic poradzić na to, że wsunąłem język w głębię jej ust i zatraciłem się.

Kiersten lekko jęknęła, gdy przeniosłem dłonie na jej biodra aby ją przytrzymać, a potem wsunąłem się w nią, na początku powoli, tylko dlatego, iż wiedziałem, że jeśli zrobiłbym to odrobinę szybciej to mógłbym spowodować jej koszmarne wspomnienia.

Dłonie Kiersten wbiły się w moje plecy, powodując, że wygiąłem się w nią i wziąłem ją ze mną...

- Cholera - mruknąłem przez zaciśnięte zęby. Od tego prawie odleciałem.

- Och... - Oczy Kiersten zatrzepotały otwarte, później je zamknęła. - Zraniłam cię?

- Co? - Ryknąłem. - Nie, nie, nie zraniłaś, zdecydowanie... - Przestałem mówić. Co do cholery robiłem? - Tak Kiersten, to boli właśnie tutaj. - Pocałowałem ją delikatnie a później wszedłem w nią i wyszedłem. - Myślisz, że możesz z tym pomóc?

Wzruszyła niewinnie ramionami, potem założyła nogi za moimi plecami, przyciągając mnie całego do jej ciała - zapraszając mnie, uwodząc, zabijając.

Słodka śmierć.

Wszystko w niej było ciepłe - ciasne - idealne. Zacisnąłem zęby.

- Jak się teraz czujesz? - Jej usta były na moich w szaleńczym pocałunku.

- Jak... - Kontrola pękła. Pompowałem w nią, zabierając ją ze mną. - Doskonałość.

Nagromadzenie tego co przeżyła przez ostatni rok...

Wybuchło w tak intensywnym uczuciu satysfakcji, przynależności, słuszności, że kiedy moje ciało osiągnęło punkt krytyczny, przeżyłem fizyczny wstrząs, gdy każdy mój mięsień zacisnął się a później rozluźnił. Delikatny krzyk Kiersten zalał mnie, gdy zaniósłem ją z sobą. Kiersten zadrzała, fale ciepła były z niej, gdy zostałem w środku - nigdy nie chciałem zmienić ten pozycji - nigdy.

Powoli jej zielone oczy otworzyły się, błyszcząc pożądaniem i palącym rodzajem miłości, która sprawiała, że chciałem płakać. - Jestem twoja - Kiersten wyszeptała, gdy łapałem oddech. - A ty jesteś mój.



Zostaliśmy całą noc.

I nie graliśmy w karty. Chyba, że karty były nowym słowem kodem dla seksu i gra polegała na zobaczeniu jak wiele razy mogliśmy

uczestniczyć we wspomnianych działaniach, póki nie umrę z odwodnienia i/lub nie wskoczę do Elliot Bay.

Około siódmej rano poszedłem zrobić kawę dla Kiersten. W pewnym momencie nocy jej włosy stały się bardzo zaborcze i teraz były owinięte dookoła jej głowy, co wyglądało jak jakiś straszny ręcznik, którego właśnie użył Chewbacca.

Kiedy zaparzyłem kawę przyniosłem kubek do łóżka i patrzyłem jak śpi. Poranne promienie słońca wpadały przez okno. Jak to możliwe, że byłem tak błogosławiony? Jak to możliwe, że zostałem obdarzony nie tylko darem życia, ale i nią? Rok temu powinienem umrzeć - zamiast tego miałem żonę. Miałem Kiersten. Nie chciałem aby ten moment się skończył, ten poranek. Chciałem ich tysiące, miliony, tak wiele jak moje ciało mogło znieść, tak wiele ich chciałem. Wzdychając z zadowolenia, podniosłem rolety, pozwalając światłu zalać pokój.

- Dlaczego? - Kiersten mruknęła z łóżka. To prawdziwy cud, że włosy nie udusiły jej w czasie snu. Jej wargi były ściśnięte razem, jakby próbowała się nie śmiać.

- Co dlaczego? - Postawiłem jej kubek na stoliku.

- Dlaczego jest słońce?

Chichocząc, wziąłem łyk kawy. - Och no wiesz, jest takie małe coś, co nazywa się życiem... potrzebujemy słońca aby to robić.

- Ciebie - Kiersten wyszeptała. - Tylko ciebie potrzebuję. - Odsunęła włosy z twarzy i podniosła się z łóżka, pościel opadła na jej biodra. Bez patrzenia w dół, wzięła swoją kawę i zaczęła pić.

Ja jednak nadal patrzyłem na jej nagie cało.

Taaa, mieliśmy to przez całą noc, ale byłem już gotowy aby mieć to też przez cały ranek.

- Więc... - Kiersten dalej mówiła, jakby nie była naga.

Jakbym miał poczucie kontroli - czego zupełnie nie miałem, nie po tym jak dowiedziałem się jak dobrze nam było razem. Nie po incydencie w łazience, gdzie jestem całkiem pewny, że wynalazłem nowy użytek dla mydła, ręczników i wielkiego lustra.

- Co dzisiaj robimy?

- Kurwa. - Jej piersi wznosiły się z każdym oddechem. Jak mogły być takie śliczne? Zuchwałę? Idealnie dopasowane do moich dłoni?

- Przeklinamy dzisiaj? - Uniosła brwi.

- Nie. - Pokręciłem głową, moje gardło było tak cholernie suche, że można by pomyśleć, że spędziłem ostatnią noc na środku Sahary. - Jedziemy do emm....

Kiersten pochyliła się i odłożyła kawę na stolik.

Jej piersi otarły się o moją rękę.

Zacisnąłem zęby.

Delikatnie Wes, bądź delikatny.

Jęcząc, uszczypnąłem grzbiet nosa, gdy Kiersten spojrzała spod włosów, udając skromną.

- Dręczycielka! - Krzyknąłem, stawiając moją kawę obok jej. - Zdajesz sobie w ogóle sprawę... i słowa... nie nadchodzą... ale muszę być delikatny.

Kiersten wybuchnęła śmiechem. - Pełne zdanie.

Niech to szlag!

- Skąd wiesz o tych sprawach? - Zadrzałem, gdy jej dłonie mocno ścisnęły mój tyłek a potem zatonęły w moich bokserkach. Taaa, właśnie tak, kurwa... - Myślałem, że to ja jestem nauczycielem?

Kiersten ścisnęła i zachichotała. - Rozmawiałam z Lisą.

- Dobrze, ponieważ gdyby to Gabe rozmawiał z tobą o tym jak zadowolić mnie w łóżku, powiesiłbym go za jaja, zadbałbym również aby był cicho ze swoją wiedzą... wiesz co? - Zakląłem, gdy Kiersten poruszyła dłonią. - Nie rozmawiajmy.

Kiersten chwyciła mnie za kark i pocałowała mocno w usta a następnie ugryzła w dolną wargę, potem kąsała po szyi, a gdy jej język dotknął mojego sutka prawie poleciałem na tyłek.

Z rykiem rzuciłem się na łóżko, zrzuciłem bokserki i koszulkę i uwięziłem ją pod sobą. Była na brzuchu, śmiejąc się. Próbowałem

wymyśleć sposoby, aby ją zarówno ukarać jak i zadowolić w tym samym czasie.

Moje ciało... wybrało zadowolić.

- Kocham cię - wyszeptałem w jej ucho, gdy moje dłonie przeniosły się na jej biodra, unosząc ją w kącie jaki potrzebowałem.

- Co robisz... - Kiersten westchnęła szczęśliwie.

- Uch... - Zachichotałem i wszedłem w nią, niezmiernie wdzięczny, że Lisa nie powiedziała jej wszystkiego. - Rzeczy, których cię nauczę.

- Tak, proszę. - Poruszyła się przy mnie.

Z zaciśniętymi zębami krzyknąłem ochryple. - Powiedz proszę jeszcze raz, naprawdę lubię słyszeć to słowo z twoich ust.

- Nie. - Chwyła poduszkę przed nią i sapnęła. - Nie ma szans.

Wycofałem się z niej. Pustka była cholernie katastrofalna.

- Ale Wes....

Ze śmiechem, pogrzyłem się w niej i przyciągnąłem jej ciało blisko mojego. - Nie jesteś w dobrej pozycji do kłótni, prawda kochanie?

- Proszę?

- Proszę co?

- Proszę... Wes?

- To moja dziewczynka. - W każdym kącie odczucia były inne, każdy ruch był czystą torturą i przyjemnością, wszystko zapakowane w jedno.

Nie skończyła swojej kawy.

Nie zjedliśmy śniadania.

Tak właśnie spędziliśmy nasz poranek.

Przegapiliśmy lot na Bahama.

Ale nie obchodziło mnie to. Zawsze są loty. Ale chwile? Chwile z tą dziewczyną, takie jak te? Wiedziałem, że będzie ich milion i miałem misję aby je wszystkie sprawić.

Każdą.Jedną.

Rozdział czternasty

Wspomnienia? Są przechowywane w twoim mózgu. Możesz iść przez życie myśląc, że wszystko jest w porządku i nagle bum, coś wyzwala wspomnienia i nagle jesteś w pozycji embrionalnej. Moje wspomnienia zawsze miały się dobrze - czasami nienawidzę tego w sobie, ponieważ teraz, naprawdę, naprawdę, chciałabym mieć amnezję. - Lisa

Lisa

- Nie możesz się po prostu drażnić i nie iść dalej - Powiedział Taylor.
- Poza tym po prostu biorę to co już wcześniej mieliśmy okazję spróbować. - Jego dłonie przesunęły się z moich bioder na dżinsy, powoli rozpinając zamek. - Jeśli będziesz krzyczała, będę miał tylko większą przyjemność z tego.

Obudziłam się z krzykiem.

Potem, przerażona, że to było naprawdę i krzyk mógłby go przywołać, zakryłam dłonią usta, aby zagłuszyć odgłosy przerażenia wychodzące z moich ust.

Sięgnęłam po telefon, spojrzałam na godzinę - trzecia w nocy. Musiałam się przespać, jeśli miałam nadzieję być przytomną podczas zajęć następnego dnia. Dzisiaj, poprawiłam się.

Z pomrukiem, położyłam się i odłożyłam telefon na stół. Moja dłoń coś strząsnęła. Zainteresowana, włączyłam światło i spojrzałam na podłogę. To było moje stare zdjęcie.

Pod kątem, na przedzie były napisane słowa, które wysłały dreszcz przez moje ciało: *Taylor i Melanie na zawsze.*

Z mdłościami, ledwo dotarłam do łazienki, gdzie zwróciłam całą kolację.

Z trzęsącymi się dłońmi, spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Nie mógł mnie zranić. Odszedł. To zdjęcie było stare. Pewnie znalazło się w moim pokoju, gdy Gabe przyniósł wszystkie maile od fanów, po tym jak ujawnił się w mediach.

To było głupie.

Nic nie znaczyło.

Ale pamięć o jego dotyku? Coś znaczyła, ponieważ tym dotykiem zniszczył całą niewinność, której już nie odzyskam. Niewinność, o której przez cztery lata walczyłam aby zapomnieć.

Ponieważ takie były dziewczyny. Możemy mówić o podrywach, możemy mówić, że byłyśmy równe z facetami. Mogłyśmy nawet mówić, że w porządku było sypiać z kim popadnie. Prawda? Nadal chciałam aby ktoś mnie chciał. I nadal chciałam być cała dla nich.

Ale nie byłam cała.

Ponieważ on ukradł kawałek mnie - i wiedziałam, że nawet jeśli odszedł, nie mogłam odzyskać tego kawałka. Przepadł na zawsze.

Usłyszałam dźwięk wiadomości.

Gabe: W porządku? Wstałem aby napić się wody i pomyślałem o tobie, wiesz, że możesz zostać z nami podczas tego semestru. Nie musisz być sama w pokoju. Och i PS Wes i Kiesten wylądowali bezpiecznie na Bahama - dwa dni później.

Ja: W porządku. Myślę, że mogę żyć poza kampusem w tym roku. Coś wymyślę. Nie martw się! Muszę spać. Jupi dla szczęśliwej pary!

Westchnęłam i rzuciłam telefon na łóżko, gryząc dolną wargę. Każdy ruszał ze swoim życiem.

A ja utknęłam.

Deszcz walił w moje okno. Zabawne, ponieważ przez większość czasu czułam się jak w deszczu. Jakby miało być słońce, ale byłam zmieszana i nie mogłam się uwolnić od ciemności przez tak długi okres czasu.

Chcieć takiej miłości jak Wes i Kiersten lub Gabe i Saylor. Myśleć, że to mogło się wydarzyć, kiedy wszystkie znaki były oczywiste.

To nigdy się nie stanie. Nie mi.

Moje serce złamało się jeszcze raz, gdy ciepłe łzy spłynęły po moich policzkach na poduszkę. Mi się to nie przydarzy, ale nadal mogłam być tą osobą prawda? Prawda.

To musiało wystarczyć.

